Nr. 49 (1302). Warszawa, 16 Grudnia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

MOWA
Al. Świętochowskiego

na wiecu Związku Postępowo-Demokratycznego.

Orzeł polski, który kąpiąc się przez sto lat niewoli w łzach narodu, zmył ze swych białych piór krew wojen i kurz nizkich lotów; który wzniosłszy się wysoko, zabłysł w podniebiu niepokalaną śnieżnością, stał się w ostatnich czasach celem zawziętych strzałów. Uznano w nim zwyczajnego drapieżca, szlacheckiego sokoła, wytresowanego w łowieniu bezbronnych ptaków, który w potrzebie zamienia się na księżego gołębia, zawieszonego jako duch św. nad trzodą pobożnych owiec. Ci, dla których przeszłość jest kończącą się nocą, dziś—brzaskiem, a jutro—pierwszym dniem nigdy niezachodzącego słońca, chcieliby tego orła zabić, wypchać i umieścić w muzeum między przeżytkami, które w przyszłości zmartwychwstać nie mogą, bo nie powinny. Czy on rzeczywiście godzien takiego tylko losu! Czy usymbolizowany w nim duch zabitej Polski jest tylko trupiem widmem, straszącem twórców nowego życia? Czy on zawsze siedział na chorągwiach wrogów ludu i nie przelatywał na sztandary jego obrońców? Czy od lat 90 drzemie oślepły i bezwładny na wierzchu grobowej kolumny, śniąc o minionej rozkoszy swych szponów, które mu wyłamano? Jedną z najokrutniejszych jędz bywa nieświadomość—i jej głównie zawdzięcza on tę swoją krzywdę. Nasz bowiem orzeł uczestniczył we wszystkich walkach o wolność, jakie w przeszłem stuleciu ludzkość toczyła na całym obszarze świata cywilizowanego. Nie ma drugiej społeczności, któraby tą zasługą mogła się równać z nami. U nas odbywał się nieustanny pobór rekruta dla wszelkich rewolucyj a każde wezwanie do obrony przeciw uciskowi na jakimkolwiek punkcie ziemi zawsze znajdowało nas pod bronią tak dalece, że w tych bojach nieraz zdobywaliśmy wawrzyny Don Kiszotów. Było to zupełnie naturalnem zarówno ze względu na naszą naturę, jak ze względu na naszą niewolę. Naród, który najwcześniej w Europie dał klasom panującym najszersze swobody konstytucyjne, który niepodległość pełnoprawnego obywatela posunął aż do *liberum veto*, który niemal zatomizował się na niezależne jednostki, który przez kilka wieków był orędownikiem i opiekunem ofiar wszelkiego prześladowania, który nawet swój ucisk na warstwy upośledzone wywierał ręką najmiększą ze wszystkich rąk tyranii społecznej — taki naród musiał być czcicielem wolności. A zwłaszcza wtedy, kiedy ją utracił zupełnie, kiedy go wtrącono do lochów najsroższej niewoli, jaką znają dzieje nowoczesne, w której mu nietylko zadano rany, ale obsiewano je złośliwem robactwem, ażeby ono tocząc je, nie pozwoliło im nigdy się zagoić. To też odkąd przestaliśmy być żywym, uznanym w swej całości organizmem narodowym i politycznym a staliśmy się łupem wojennym, rozrąbanym na trzy części, odtąd zaczęliśmy coraz mocniej wiązać sprawę naszego wyzwolenia ze sprawą wyzwolenia wszystkich uciśnionych wogóle. W tem dążeniu ujęliśmy z zasobu naszych sił kulturalnych dużą część energii i zużytkowaliśmy ją na walkę w obronie własnej i cudzej. Od ostatniego rozbioru Polski aż do chwili, w której te słowa wypowiadam, ciągnie się nieprzerwany łańcuch naszych sprzysiężeń, robót spiskowych, zapasów tajemnych i jawnych, w których miłość ojczyzny splatała się tak ściśle z miłością wolności bezwzględnej i powszechnej, że męczeńską Polskę mianowaliśmy odkupicielką i zbawicielką świata. Najulubieńszy nasz bohater narodowy Kościuszko, który przywdział sukmanę chłopską, który tu bił się za ojczyznę swoją a w Ameryce za niepodległość obcą, jest doskonałem wcieleniem ducha polskiego z czasu niewoli. Duch ten za pośrednictwem emigrantów pod znakiem orła białego rozniósł po Europie niepoliczone nasiona rewolucyi a w kraju podminowywał niezmordowanie grunt tyranii politycznej i społecznej.

Odszukajmy w pamiętnikach propagandę Gorzkowskiego (w r. 1796), namawiającego lud wiejski, ażeby odebrał panom wszystko i tylko „lepszym zostawił tyle, ile potrzeba do życia na roli“. Przypomnijmy sobie plan Dąbrowskiego (1797) wskrzeszenia Grecyi. A dalej. W r. 1819 powstaje u nas „wolnomularstwo narodowe“, a w następnym — „związek wolnych braci Polaków“. W r. 1821 łączą się wszystkie związki tajne w „Narodowem towarzystwie patryotycznem“. W r. 1821 pod wpływem Dekabrystów zorganizowano „Związek zjednoczonych Słowian rosyjsko-polskich“. W r. 1830—wybuch wiadomy pod hasłem „za waszą i naszą wolność“. W r. 1832 rodzi się „Towarzystwo Demokratyczne“. W r. 1834, jako dzwono federacyjnego koła Młodej Europy, pomyślanej przez Mazziniego, występuje „Młoda Polska“ ze swym nieśmiertelnym bohaterem Szymonem Konarskim, a w r. 1835 „Stowarzyszenie ludu polskiego“, którego echo do dziś brzmi nam w znanej pieśni (Ehrenberga) „O cześć wam panowie magnaci, za nasza niewolę kajdany“. W r. 1844 odsłonił się spisek chłopski Ściegennego. W r. 1846 z wiadomego ruchu wyszedł sławny Manifest krakowski. Rok 1849 i następne nie potrzebują odświeżania w waszej pamięci.

Nad temi organizacyami i walkami unosił się zawsze orzeł polski, a nieraz unosił się tak wysoko, że wielu z nas dziś jeszcze swym wzrokiem dosięgnąć by go nie mogło. Z bogatej księgi tych dziejów odczytam wam parę kart. „Własność osobista—mówi Chodźko w objaśnieniach dążeń węglarstwa narodowego—wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu—jest hipoteką samolubstwa i nieprawości. I dopóki ziemia będzie wyłączną własnością pewnej liczby uprzywilejowanych osób, dotąd wszelkie usiłowania i poświęcenia dla polepszenia losu pracowitego ludu, który stanowi najliczniejszą klasę w każdym narodzie, będą daremne i zaledwie chwilową tylko ulgę długowiecznej i dziedzicznej jego nędzy przynosić mogą“.

„Jesteśmy głęboko przekonani — powiada Manifest Tow. Dem. Polsk. — że porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści, do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia; wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakajać; wszystkie władze rozwijać i doskonalić a w miarę pracy i zdolności we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział..

Przywilej, jakimkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiegoś prawa... Bez równości niema wolności... Społeczność obowiązkom swoim wierna dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności tylko pracy przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli, władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancyą nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza i nie pojedyncze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi... Wszystko dla ludu przez lud—oto najogólniejsza zasada demokracyi". Czy wiele do tych słów dziś dodać można? A pamiętajmy, że one ogłoszone były przed 69 laty.

W wydawanej zagranicą postępowej prasie współczesnej ten radykalizm brzmi również mocno. Powtarza on ciągle, że—jak dowodził *Polak* (1837)—ziema jako źródło życia jest dla wszystkich jestestw i do nikogo w szczególności nie należy". Drugi manifest naszej demokracyi, krakowski, ogłoszony w r. 1846, który zyskał wielkie uznanie Marxa, wołał: „Wywalczmy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca". Trzeci wreszcie „Manifest do ludów europejskich", napisany przez Libetta w r. 1848, żąda zwołania kongresu powszechnego, na „któryrmby wszystkie internacyonalne stosunki wyrównać i załatwić się mogły", bo „wolne narody łatwiej się z sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci". Prawdziwym wyrazem doświadczeń i przekonań naszego narodu było to, co powiedział (1843) Mierosławski: „Dotąd Polska zdobyła krwawo, ale stanowczo dwie prawdy zasadnicze dla swojej teoryi stanu, co jest niesłychaną, nieopłaconą w narodach ujarzmionych fortuną. Naprzód, że niema rewolucyi w Europie bez zmartwychwstania Polski, następnie, że niema dla Polski zmartwychwstania po za demokracyą".

Nasza poezya romantyczna, którą dotąd karmimy dusze nasze, która jest najpatryotyczniejszą ze wszystkich poezyj świata, jest zarazem rewolucyjną i demokratyczną. Jej olbrzyma nie osłoniła jeszcze najlżejsza mgła czasu — stoi on widoczny między nami i mówi do nas językiem przyszłości: „I rzekła nakoniec Polska (3 maja)—mówi on—ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie równy i wolny, bo jestem wolność. Powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną część ziemi wolnej. Gdy w pielgrzymstwie waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu mówiąc: wolność nasza niech będzie z wami". Mickiewicz chciał w r. 1833 wskrzesić sejm polski, którýby „ukonstytuował się jako consilium europejskie. Powinien ten sejm wyrzec śmiało zasady swoje, mające służyć za podstawę wolności". Miał on ogłosić, że „wszystkie ludy są dziećmi jednej rodziny, że jak Chrystus śmiercią swą położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów". Otrzymała ona bowiem posłannictwo Chrystusowe. „Naród polski—według *Ksiąg pielgrzymstwa* — nie umarł: ciało jego leży w grobie a dusza jego zstąpiła z ziemi, t. j. z życia publicznego, do otchłani, tj. do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich. A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dwa dni: jeden dzień zaszedł z pierwszem wzięciem Warzawy; a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy; a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie". Idea opowiadania światu przez Polaków ewangelii wolności świeci jak gwiazda Betlejemska naszym poetom romantycznym. „Jesteście śród cudzoziemców jak apostołowie śród bałwochwalców" — upomina Mickiewicz. Ten człowiek, zdumiewający każdym swym rysem, wychowany w atmosferze szlacheckości, rozkochany w swej ojczyźnie do szału, zostaje pod koniec życia socyalistą. „Uczucie socyalizmu—według niego — jestto polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu.. Socyalizm będąc czemś zupełnie nowem, musi mieć nowe pragnienia, nowe namiętności, niezrozumiałe dla ludzi starego społeczeństwa".

Ślicznie w „Królu Duchu" określa Słowacki tętno naszego narodu:

„Jest jakieś dziwne, ciągłe, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą
Jak gdyby serce ludu w kamień biło.

Bohdan Zaleski twierdził, że „Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich instytucyj feodalnych". Współpracownik najradykalniejszych pism i naczelnik wielu ruchów rewolucyjnych, S. Goszczyński, ognistym biczem chłostał uprzywilejowane stany,

Kto pod pokorą Chrystusową cichą
Nadymał serce Lucyfera pychą,
Kto wpełzał w duszę by ciału przewodził,
Kto zjadał Boga a szatana płodził,
Kto myśli piekieł niebem ubierał,
Kto obiecywał rajskie słodycze,
Aby z dóbr ziemskich ludzkość obdzierał
Kto świętą szatą mył noże rzeźnicze...

Arystokraci zaś to, według niego, „zakamieniali oprawce despoty, apostołowie jarzma i ciemnoty."

Widzimy więc, że w lirze naszej poezyi romantycznej nie brak ani jednej z tych strun, z których czas dzisiejszy dobywa najradykalniejsze hymny, a przytem jest śród nich mocno napięta i zgodnie z niemi brzmiąca struna patryotyczna. Ciągle powtarza się stała zwrotka śpiewów naszej muzy, wyrażona przez Zmorskiego w słowach

Z męczenników tylu kości,
Posianych od tylu lat
Niech wnijdzie drzewo wolności
I oświeci cały świat.

Jeżeli tak było, jeśli naród nasz był wiernym i walecznym orszakiem wolności; jeżeli w jej świątyni są cegły naszemi rękami wmurowane; jeżeli nasze wyzwoliny wiązaliśmy ze zniesieniem wszelkich ujarzmień świata; jeżeli ta spójnia była tak ścisłą i do-

---

8)

Kobieta—dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

Ciąg dalszy.

Przedewszystkiem podziękował mi za bilecik. Był on dla niego wielką niespodzianką. Nie marzył nawet, aby jego żart był traktowany z taką uprzejmością przezemnie i t. d. Nigdy w życiu zapewne nie zarumieniłam się mocniej, a on dał mi do poznania, że to zauważył. Znowu zjawił się u niego ten ironiczny uśmiech. A mnie znów przemknęła przez głowę myśl: Dlaczego go nie uderzysz? Ale głośno bąkałam najgłupsze rzeczy: Nie, niech pan nie przypuszcza... tu niema mowy o żadnej uprzejmości... ale przecież człowiek niechętnie bywa niegrzeczny. A to, że małżonkowie od czasu do czasu mają ochotę być z nami razem, to rzecz znana. Uśmiechnął się, skłonił i począł się rozglądać śmiało, badawczo. Wskazałam mu krzesło u kominka.

— Jak tu ładnie u pani, taka rozmaitość barw.

— Tak, lubuję się w kolorach.

— Ten pokój podobny jest do pani, takie w nim śmiałe, niespodziewane — przeskoki — lecz jako całość...

— Czy mogę panu służyć cygarem? Stoi tu kasetka mego męża..

— Dziękuję — (pauza).

— A może pan pozwoli kieliszek wina? zimnego reńskiego?

— Dzięki! W zielonych kieliszkach, naturalnie. To odpowiednie do całości. Wie pani, że pani jest niemal *za* stylową.

— Jak to mam rozumieć?

— Wydaje się to wszystko nieco — nieco przesadne. Jak gdyby jakieś „artystyczne" zachcianki. A muszę pani powiedzieć, że nie cierpię artystów. To nie ludzie.

— Hm... a ja właśnie nie znoszę innych ludzi prócz artystów, jeżeli już mamy być zupełnie otwarci. A właśnie dlatego, że są więcej ludźmi, niż wszyscy inni.., niewinniejsi i naiwniejsi. Przytem nie są pozbawieni wszelkiej wrażliwości, jak to się często zdarza ludziom praktycznego sposobu życia.

Popijając wino, rozmawialiśmy z ożywieniem. Wszystkiemu, co ja twierdziłam, on przeczył. Moich „sądów" nie brał poważnie, a co się tyczy kobiet, nie było w jego duszy ani cienia sprawiedliwości w ich ocenianiu. Mimowoli zmuszona byłam uświadamiać sobie, jaką stanowił sprzeczność z moim mężem zawsze sprawiedliwym, szlachetnie myślącym.

Wizyta jego była krótka a gdyśmy się żegnali, przyznaliśmy, śmiejąc się, że dwóch bardziej różnych od siebie indywiduów nie widziało chyba światło dzienne. Kłócilibyśmy się od rana do nocy. A ja dodałam, że wogóle niepodobna mi wyobrazić sobie człowieka, któryby mógł z nim się nie kłócić, skoro jest taki złośliwy.

Po jego odejściu byłam w złym humorze. To prawda: on psuł wszelki nastrój. Nie mogłam go znieść — ostatecznie zadecydowałam odwołać zebranie czwartkowe.

Ale nie zostało odwołane. Przeciwnie zaproszono wszystkich mężów. Zjawiło się ich dwóch, prócz mego. Mój biedny mąż, w duszy zapewne pełen rozpaczy, zniósł to z rezygnacyą. Pod wieczór porozumieli się z niedźwiedziem w jakiejś materyi przyrodniczej i wszystko poszło nadspodziewanie dobrze.

Po rozejściu się gości rzuciłam się zaraz na kanapę, znudzona, rozczarowana. Jakież to wszystko puste, smutne!

Nie, przedewszystkiem usunąć te nieszczęsne zebrania z mężami prawowitymi!

niosłą, że nawet najpotężniejsze hasło nowszych czasów, hasło łączności proletaryuszów w międzynarodówce, wyszło ze zgromadzenia robotników francusko-angielskich obradujących w Londynie nad sposobem okazania pomocy naszemu ostatniemu powstaniu; słowem jeżeli nasz orzeł miał lot śmiały, to co znaczą często powtarzające się dziś bryzgi nienawiści ku niemu? Co znaczą urągliwe złorzeczenia temu naszemu symbolowi historycznemu? Co znaczy okrzyk, który niedawno rzucony został rewolucyjnemi ustami z mównicy wiecowej a który dotąd spadał tylko z szafotowej estrady naszych katów. „Precz z Polską?! Co to jest? Precz z Polską, piastunką wolności i krzewicielką humanizmu? Nie—objaśniają nas—precz z Polską szlachecką, kastową, przesądną... We Francyi do końca XVIII w., tj. do czasu, kiedy utraciliśmy samodzielność polityczną i możność poprawienia budowy społecznej, chłop nie miał prawa zebrać zboża, jeśli w niem wylęgły się pańskie zające i zjeść mniej soli, niż mu urząd podatkowy nakazywał; w tejże Francyi, w r. 1871 nastrzelano sterty komunistów. Dlaczegoż mściciele krzywd ludu tam nie krzyczą: precz z Francyą? Dlaczego oni nie wołają: precz z Anglią, Hiszpanią, Niemcami, chociaż tam przywileje stanowe jak głowonogi ten lud oplatały i okrutnie dusiły? A może nasza szlachta i mieszczaństwo były inne, gorsze? Rzeczywiście były inne, bo je rzucono na pastwę wężom dusicielom, bo z nich ułożono groble, po których przejeżdżały ciężkie furgony dzikiego gwałtu i pijane orgie bezprawia. Precz z dawną Polską zatem—to nie znaczy jedynie precz z Polską samolubnej i pasożytnej kasty, ale także „precz z tą Polską", która w znacznej mierze stworzyła naszą kulturę, która wycierpiała najdotkliwsze bóle niewoli, która umierała pod kijami, a jej trupa wożono w taczce wzdłuż szeregów żołnierzy dla wybicia na nim przepisanej ilości kilku tysięcy uderzeń; która po 40 lat siedziała w podziemiach więziennych; której drogowskazy były szubienicami, która pierwsza tysiącami stóp wydeptała drogę późniejszym skazańcom Sybiru, której ślady są tam dotychczas widoczne i czczone. Precz tedy z Łukasińskimi, Konarskimi, Zawiszami, precz z morzem ich krwi i łez, precz z odgłosami ich jęków, które odbijały się od sklepienia kopalń i od ścian tajg syberyjskich, precz z Anhellim i wielką gromadą dusz, które „poszły w słońce". Zaiste, niektórzy bogowie nowocześni są okrutniejsi od Jehowy, skoro im nie wystarcza tylu cnotliwych dla przebaczenia Sodomie szlachecko-mieszczańskiej. A może to tylko precz z nierównością, wyzyskiem, przesądami? Lecz czyż te śmiecie i trucizny są wyłącznie polskie? Prawda, wszyto dziś orła białego w szkaplerze wstecznictwa; ale czy krzyż shańbił się przez to, że go stawiano na stołach sądów uprawniających zbrodnie? Więc po co krzyczeć: precz z Polską, jeśli nie chodzi o to jedynie, ażeby brutalnie targnąć najczulszy nerw narodu?

Nikt nie znieważa dziś ludzkości dlatego, że ona składała się kiedyś z małpoludów i kanibalów; skądże więc słuszność znieważania narodu dlatego, że on jak wszystkie rozwijał się kaleko? Co było przesądem, niecnotą i zgnilizną moralną, to czas odniósł do przeszłości i w przyszłość nanowo nie wniesie, nie potrzeba go zaś poganiać, bo on kroku nie przyspieszy.

Tak, teraz rozstąpmy się z szacunkiem i radością, bo zwycięzki lud idzie, ale czyż to mu doda wielkości i siły, gdy przed nim biedz będą niesforni chłopcy, przeraźliwem gwizdaniem akompaniujący jego tryumfalnemu marszowi? Czy jego uczcie doda blasku i uroku to, że na nią dworacy wniosą świeżo odciętą głowę szlacheckiego Chrzciciela? Mylą się bardzo ci, którzy mniemają, że jakakolwiek moc zdoła przeciąć tkaninę życia społecznego i rozpocząć nową z innego kłębka. Tkanina ta bowiem snuje się nieprzerwanie z nici jednego pasma, które czas wyprządł przy kolebce narodu, zmienia ona tylko swoje wzory. Cokolwiek my dziś głosimy i jakkolwiek przeciwstawiamy się przeszłości, jesteśmy dalszym jej ciągiem. W tym rozwoju niema żadnego sensu „precz" po za wrzawą swawoli i przechwałki. Tem bardziej krzyk taki jest pustym i bluźnierczym dźwiękiem u nas, którzy tak skwapliwiwie i starannie omiatamy starą pajęczynę na ścianach naszego domu. W szacie polskiego słowa występowały już najskrajniejsze teorye, przez myśl polską przebiegały najgwałtowniejsze prądy, zasługę naszą szerzenia sprawiedliwości uczciły nie kocięta radykalizmu, ale jego lwy, jesteśmy dawną, doskonale wylegitymowaną szlachtą wolności, wstydzić się przeto ani swego rodowodu, ani nazwiska nie potrzebujemy.

Chociaż zaś ciemnota z nędzą wyżerają z serc naszego ludu uczucia patryotyczne, ile razy on wydobędzie się z mroków i niedoli, uznaje się polskim. Uzna się też polskim i wtedy, gdy zerwie ostatnie pęto swego poddaństwa i zdobędzie ostatnie prawo swobody. Wówczas na swojej czerwonej chorągwi umieści białego orła — bez korony, bez berła, bez miecza, bez wszystkiego, co w ten symbol włożyła przeszłość a co mu odejmie przyszłość, umieści go jako pamiątkowe godło narodu, który przez całe życie pod tym znakiem walczył za wolność, a gdy ją nakoniec osiągnął, wszystkim równomiernie rozdzielił.

Oto dlaczego nasz Związek postępowo-demokratyczny jest polskim.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Kto sieje burzę.

Rozstrój, zdziczenie, ruina, a nadewszystko nieprzerwany i nieukazujący swego kresu zamęt. Ledwie zakończono bezrobocie, znowu je rozpoczęto, nie wiadomo, z czyjej woli i nie wiadomo z jakiego powodu. Gorszą od wszystkich strat i dokuczliwości wydaje się nieujęty w żadną prawidłowość bezład dążeń i czynów, podobny do kaprysu i złośliwej psoty. Nieraz ludzie zniecierpliwieni wołają: niech przez nas przesuwają się noże, ale niech działają w jakimś porządku.

Rozumiem to rozdrażnienie, nawet tę szczególną odrazę do rozkładu społecznego, który zawsze cuchnie. Ale rewolucya jest walką, zniszczenieniem i chaosem, nie zaś sesyą akademii. Nie było i nie może być inaczej. Każdy nowy ustrój społeczny rodzi się w bólach i obrzydliwościach. To nie wina siły postępu, lecz siły oporu. Niech ta ostatnia uzna porę, w której powinna ustąpić, pierwsza nie będzie potrzebowała łamać jej gwałtem. Przypatrzcie się postępowaniu rządu i załodze jego twierdzy. On nie mówi szczerze do ludu: zamknąłem bramy i obsadziłem forty. Nie poddam ci warowni dobrowolnie; chcesz ją posiąść, zdobądź. Ale łudzi, obiecuje, kłamie, daje

---

Dorośli ludzie powinni być wolni — każdy sobie.

Ale mój mąż wyjechał za granicę, a niedźwiedź odtąd przychodził co czwartek. Po za tem widywaliśmy się nieraz, coraz częściej nawet, a ja w końcu odnalazłam człowieka pod niedźwiedzią skórą. Skończyło się na tem, żeśmy się zaprzyjaźnili; zachowywaliśmy się, jak dobrzy koledzy, byliśmy bezwzględni dla siebie wzajem, a nie było rzeczy na świecie, bodaj najdrobniejszej, na którą byśmy się zgodzili oboje — dlatego też nie brakło nam nigdy przedmiotu do rozmowy i dyskusyi. Rozwinął się we mnie wielki talent dyalektyczny i zdarzało się, że mieszałam go swojemi szalonymi paradoksami i zuchwałemi twierdzeniami, do których mnie podniecał. Często odzywał się; Ależ szanowna pani, jakżeż osoba tak nieskazitelna może być tak zupełnie pozbawiona uczuć moralnych, religijnych, poczucia odpowiedzialności i wszystkich innych uczuć, które każdy nowoczesny członek społeczeństwa a zwłaszcza kobieta musi posiadać. Pani przecież jest jak dziki z afrykańskich borów. Na to ja odpowiadałam, że on swoją drażniącą oryginalnością w końcu gotów jest zagnać mnie aż het w las dziewiczy. Albożnie siedzi tu uderzająco podobny do człowieka, do mężczyzny a właściwie jest tylko częścią machiny. Czasami unosił się w krześle, z taką miną, jakgdyby miał ochotę mnie uderzyć. Kończyło się na śmiechu i jego najszczerszem zapewnieniu, że w każdym razie jestem „moralnie zepsuta".

W ten sposób przeszła zima, a on jako towarzysz — i przyjaciel był w swoim żywiole.

Ale — „Nazbyt długo w kobiecie ukryty tkwił niewolnik i tyran. Dlatego kobieta nie jest jeszcze zdolną do przyjaźni: ona zna jedynie miłość. Tak rzekł Zarathustra

Zanim nadeszła wiosna, stało się. Kochałam. Wbrew własnej woli, wbrew rozsądkowi wszelkiemu. Byłam ogłupiona, straciłam rozum zupełnie. Byłam wciąż podniecona. Dlaczego się to stać *musiało*? Ja przecież tego nie chciałam, nie chciałam i jeszcze raz nie chciałam! Ach, ukochany mój, dlaczego nie zszedłeś mi z drogi? Przedtem, zaraz, oddawna! Dlaczego nie uchroniłeś mnie od tego, ty, który jesteś dojrzały, rozumny. Teraz już zapóźno — mówiły to nasze oczy, ilekroć spotkaliśmy się. Zgubieni jesteśmy. Drżący szukamy się, a będąc blizko, stoimy milczący i zmieszani. Raz tylko zeszły się nasze ręce w uścisku, który nam powiedział wszystko A wtedy w męce szepnęłam: Odjeżdżaj!

Ale on nie odjechał. Chodziliśmy obok siebie pełni trwogi, nasłuchujący — dwie dusze i dwa ciała, które z nieopisaną, trwożną czułością szukały się wzajem. Dwaj dorośli ludzie, którzy widzą przepaść, lecz nie mają siły, aby się zatrzymać.

Długie, strasznie długie godziny, które spędzałam zdala od niego, upływały mi, jak dzikiemu zwierzęciu, mierzącemu z rozpaczą swą żelazną klatkę.

Nikt i nic nie mogło mnie ocalić, byłam uosobioną, palącą tęsknotą i żądzą.

Noga moja musiała kroczyć po drodze, która wiodła do niego i po żadnej innej. Napróżno mówiłam sobie: to szaleństwo! *Chciałam* zawrócić, lecz nie mogłam. Nie mogłam zgasić światła życia, które znów przedemną zapłonęło.

Tam, gdzie on się znajdował, było życie, przy nim jedynie byłam człowiekiem. W jego towarzystwie zapominałam o wszystkiem innem, byłam promieniejącą, wesołą. On podniecał mnie do wysokich wzlotów, zdało się, jak gdyby w pobliżu niego we mnie zapalał się wewnętrzny ogień. A ten wewnętrzny ogień przenikał mnie całą światłem. Zauważyłam to, byłam piękniejszą i młodszą, niż przed kilku laty.

Zdawało się, że niekiedy czuliśmy opuszczającą nas zdolność panowania nad sobą—siły nam się wyczerpywały. Wtedy trwożnie uciekaliśmy od siebie na to — by coprędzej znów się szukać.

i odbiera, otwiera pojedyncze okopy oblegającym, ażeby ich złapać w zasadzkę, rozbroić i uwięzić, a gdy wreszcie pod niezłomnym oporem godzi się na jakieś warunki, to rozjątrzony lud już dawno posunął się w swych żądaniach znacznie dalej. Jest to rzecz poprostu zdumiewająca, że pomimo tylu doświadczeń i nauk historyi, wszystkie rządy upadające pod ciosami rewolucyi giną w jednakowy sposób: wszystkie ślepną tak dalece, że nie widzą wzdętych podziemnymi wybuchami mórz, które ku nim niosą swe spiętrzone fale; wszystkie tak głuchną, że nie słyszą ryku orkanów; wszystkie tak tracą rozum, że nie są zdolne związać najoczywistszej przyczyny ze zrodzonym przez nią skutkiem; wszystkie wreszcie dopóty wiarołomstwem i obłudą drażnią uciśnioną nędzę, dopóki z niej nie wyskoczy rozjuszone zwierzę i nie zacznie krwią się opijać. Właśnie teraz zbliżamy się do takiej chwili, bo rząd już wyczerpał wszystkie środki jątrzenia ludu.

Powinowactwo dusz wytwarza powinowactwo czynów. Burżuazya, przeciw której proletaryat zwraca swoje szturmy ekonomiczne, naśladuje rząd: przyrzeka, nie dotrzymuje, zawiera układy i zrywa—a ostatecznie doprowadza go do szału swojem wiarołomstwem. Czy wiecie, co znaczą zapalające się nagle w różnych fabrykach bezrobocia wtedy, kiedy zdawało się, że te ognie na długo zostały ugaszone? To znaczy, że fabrykanci wyłamali się ze swych zobowiązań, że zwyczajnym sposobem robotników oszukali. W Łodzi, w Zagłębiu dąbrowskiem, w Warszawie, wszędzie dopuścili się oni długiego szeregu takich szwindlów. Nam, którzy na te zatargi patrzymy zdaleka, wydaje się, że niesforni robotnicy, którym nie dogodzić nie zdoła i którzy otrzymawszy, czego chcieli, chcą więcej, że oni urządzają coraz nowe awantury poczciwemu chlebodawcy. Tymczasem prawie zawsze ten poczciwy chlebodawca wyślizguje się z zaprzysiężonych obietnic i wskrzesza zatarg. Połowa strajków a prawie wszystkie częściowe wybuchają z tego powodu, tak że głównymi sprawcami zamętu i ruiny ekonomicznej kraju są nieuczciwi fabrykanci. Niestety, jeżeli lokator sutereny nie dotrzyma warunków najmu, to mu sąd duszę sprzeda na korzyść właściciela domu; ale jeżeli fabrykant zobowiąże się robotnikom do jakichś ustępstw a potem ich oszuka, żaden sąd nie zakrzywi mu włosa. Więc panowie, którzy macie coś do stracenia w zawierusze rewolucyjnej, poprostu obliczcie się: czy wam nie wypadłoby taniej być rzetelnymi. *Il faut être marchand ou larron.* *Go—on.*

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Ubiegły miesiąc.—Niema tematu dla „rachunków".—Co się działo? Tydzień wolności w kraju.—Prowincya żyje!—Polityczne wyrobienie.—Kulturalne zadania.—Stan wojenny.—Jak naczelnik powiatu w Opocznie interpretuje konstytucyę.—Prasa na prowincyi nie popisała się.

Zasiadając po dłuższej przerwie znowu do pisania „Rachunków" spostrzegłem nagle, że objawy z życia prowincyi w ubiegłym miesiącu z niesłychaną trudnością podporządkować się dadzą pod ten tytuł.

Rachunki... słowo to zawiera w sobie jakiś dziwny chłód, jakieś pojęcie segregowania faktów, i dłuższego zastanowienia się nad ich istotą. A czyż to możliwe względem ubiegłego miesiąca, szczególniej na prowincyi? Nie, tego co przeżyła ludność całego kraju w ostatnich czasach, tej całej gamy uczuć, począwszy od najwyższego stopnia radości i potężnego odczucia wolności, aż do nawet u nas niesłychanego poniżenia wolnego ducha przez dziką i bezmyślną przemoc fizyczną—tego w żadne „Rachunki" ująć niepodobna. I ja też dziś nie będę się kusił o zwykłe zestawienie zjawisk i faktów, przeznaczając dane mi przez Redakcyę *Prawdy* miejsce na szereg refleksyi z powodu zaszłej zmiany i przebytych wrażeń.

Historyk przyszłych czasów będzie miał niełada zadanie z rozwikłaniem tej misternej, choć niezwykle prostej pajęczyny, jaka oplątywała życie naszej prowincyi w ciągu lat czterdziestu. Ze zdumieniem będzie myślał, co było przyczyną, że naród kulturalny, mający cały szereg potrzeb umysłowych i do innego życia przyzwyczajony, mógł żyć w takich warunkach i nie zdziczeć zupełnie, nie zamienić się w bezładną kupę jednostek, niczem ze sobą nie związanych, obcych wszelkiej kulturze i postępowi.

Ze zdumieniem też nie mniejszem będzie on myślał nad tem, skąd w społeczeństwie tak długo gnębionem, tak bezlitośnie i bezwzględnie odsuwanem od jaśniejszych promieni, tyle sił się znalazło, ażeby rozpocząć tytaniczną, pierwszą w dziejach co do swej uporczywości i długotrwałości, walkę o lepsze jutro i walkę tę, pomimo warunków jak najnieprzyjaźniejszych, doprowadzić do końca i odnieść wreszcie zwycięztwo, zwycięztwo drogo kupione, niestety.

Ubiegły miesiąc był właśnie okresem ostatnich wysiłków dwu zmagających się potęg a początek jego chwilą, gdy na naszym gruncie sztandar walki, dotąd jedynie czerwienią krwi, w jego obronie przelanej, mieniący się stale, po raz pierwszy zajaśniał purpurą zwycięzkiej zorzy, za którą po kilku jeszcze wysiłkach ciemności, dzień wreszcie zapanuje słoneczny...

Kraj cały, ta bezduszna niegdyś, odgłosem Warszawy i wysiłkami społeczników-jednostek żyjąca prowincya, drgnęła pod pierwszem tchnieniem wolności, jak gdyby doszła ją pobudka, dawno oczekiwana a znana dobrze, tak dobrze...

Zapadłe Rzeczyce, Kurowy, Grajewa, Pińczowy i wszelkie inne Obrzydłówki i Iksinowy, ciche wioski, osady, dotąd ulegające samowoli bezlitosnej wszelkiego rodzaju naczelników, których jedyną przeważnie kwalifikacyą administratorską było obdłużenie, nieodpowiednie stopniowi porucznika lub sztabs-kapitana, ożyły natychmiast po ogłoszeniu konstytucyi i odrazu w czyn i w życie wprowadziły niesłyszane u nas nigdy, a przed paru dniami jeszcze niesłychane słowa Manifestu o niewzruszonych podstawach wolności obywatelskiej, opartej na zasadach istotnej nietykalności osobistej, wolności wyznania, słowa, zebrań i stowarzyszeń. W całym kraju, od Sosnowca do Aleksoty i od Kalisza do Brześcia, jakby za tchnieniem wiosny, czarodziejki powiały czerwone i biało-amarantowe sztandary, rozległy się mowy ogniste, zapadły rezolucye, żądające życia, prawa i szacunku dla człowieka i narodu. W Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie dotychczas życie polityczne ledwie podziemnymi strumykami sączyło się, przebiegając jednak szybko ciemne chodniki górnicze i duszne sale fabryczne, buchnął naraz niepowstrzymany prąd tego życia i ogarnął momentalnie kilkuset tysięczną masę robotniczą, w codziennym „Górniku" na tysiącznych zebra-

---

Jak długo to potrwa? Często nachodziły mnie takie myśli: wyjedź gdzie daleko, aby go nigdy więcej nie ujrzeć! Zanurz się w pracy, obowiązkach, bo to nie *może* się stać! Za rozumni jesteśmy, za starzy, zadużo wiemy. I zdajemy sobie dokładnie sprawę z nieszczęścia, które sprowadzimy na siebie i na drugich; jakżeż możemy dopuścić do czegoś podobnego?

Lecz ach, w chwilę potem płonęła cała moja istota ku niemu—wiedziałam jedynie, iż nie wytrzymam wieków, dzielących mnie od chwili ujrzenia go znowu. Wszystko inne zniosłabym, tylko nie oddalenie, oddalenie od niego, niewidzenie jego z bliska!

Gdy przechadzałam się po ustronnych ścieżkach, zapominając o świecie całym, musiałam co chwila przystawać i załamując ręce, szeptałam półgłosem.

Ach, drogi mój, dlaczego dzielą mnie od ciebie tysiące mil.

Kiedym posłyszała jego kroki, zapalało się we mnie tysiące świateł i twarz mi pałała a oczy promieniały na jego widok. Zdawało mi się, że muszę być piękna, bo gdy on się zbliżał wszystko we mnie radością wzbierało,

Przyjaciółki moje rozmawiały o książkach, o sztuce, pytały mnie o zdanie w tej lub innej sprawie. Opowiadały mi o zajmujących dziełach tego lub owego wielkiego pisarza.., to by mnie zajęło, powinnabym przeczytać—zachęcały mnie. Śmiałam się w duchu. Ty, mój najdroższy, zajmujesz mnie wyłącznie—ty a nic innego! Ale nie mów tego ludziom. Ach, jestem wciąż pełna trwogi i niepokoju—wciąż jesteś daleko odemnie. Dlaczego nie przychodzisz? Kiedy cię zobaczę? oto pytania moich dni i nocy. Na czole mojem i piersi legła ciężka, żelazna obręcz, wzywając go i błagając: Ach, ukochany mój, dlaczego mnie dręczysz, czyż nie widzisz, nie czujesz, że jestem twoją?

Żadna potęga niebieska, ni ziemska nie ocali mnie od ciebie.

Był maj. Miałam okropny tydzień. On usunął się po jednem zebraniu, na którem się zapomniał. Siedział przy stole sam z głową opartą na ręku a oczyma wpatrzonemi we mnie, stojącą opodal z jakąś panią, z którą rozmawiałam. Potem przechodziłam obok niego, a wtedy on mimowoli wyciągnął do mnie ręce, jak gdyby z błaganiem. Wiele gości widziało to i zbladłam. Wkrótce potem on wyszedł, a ja całą siłą woli zmagałam się z sobą, aby pozostać do ogólnego rozejścia się. Ach, jakież noce i dni przeżyłam od owego wieczora do tego dnia—strasznego, pięknego, wiosennego dnia w dwa tygodnie później, gdyśmy się znów spotkali.

Był to promienny poranek ze słońcem, rozlewającem się po całym świecie i wiosną drżącą w powietrzu. Siedziałam w swoim pokoju, blada, zmizerowana bezsennością i bolesnemi myślami. Wiedziałam, że teraz znajdujemy się na dobrej drodze, wiedziałam, że jedynem wyjściem jest nie zobaczyć się więcej. Nie czekało nas przecież nic innego tylko żal, smutek i rozliczne kłopoty, spotykające dwoje ludzi, którzy chcą zerwać wszystkie dawne węzły i rozpocząć życie na nowo. A w naszym wieku —żadne niechciało tego wziąć na siebie. Ach, on był rozumny i szlachetny. Wiedział, że jestem zbyt słaba i chciał mnie ratować. Ach, drogi mój, alboż nie wiesz, że wszystko jest niczem w obec tego, że nie przychodzisz.

Zdało mi się, że dopełniła się miara. Spłakana, chora, czułam się niezdolną do przedsięwzięcia czegokolwiek. We wszystkiem, na co spojrzałam, widziałam jego obraz.

Wzruszające i godne uwielbienia wydawały mi się obecnie wszystkie jego największe wady. Jakiż mi się wydawał jasny, rozumny, o wiele wyższy duchem odemnie!. Cała moja istota od niego nabrała barwy. Wiedziałam, że gdyby tylko znalazł się przy mnie, cała moja osoba, moje ja—wszystko byłoby mi obojętne. Oszalałam! Ale cóż mnie obchodził mój rozum! On był mi jedynie męką niesłycha-

niach głosząc hasła nowego życia i wolności.

To samo działo się wszędzie na mniejszą skalę. Ogół gmin wiejskich uroczystemi uchwałami zażądał niezwłocznego uporządkowania wciąż przez biurakcyę gmatwanej sprawy języka w urzędzie i szkole na wsi. Toż samo uczyniła większość magistratów Królestwa za przykładem Municypalności Warszawy, Kielc i Radomia, a wreszcie wszędzie, gdzie tylko głos ogółu rozbrzmiewał, jednomyślnie niemal wypowiedziano się za nadaniem Królestwu autonomii politycznej i przecięciem raz wreszcie tej okropnej sieci macek biurokratycznego polipa, wysysającego kraj bezlitośnie i dławiącego wszelkie objawy jego życia.

Rozumiejąc, że pierwszem dążeniem społeczeństwa naszego w dzisiejszej dobie musi być zagwarantowanie sobie swobód politycznych, ogół nasz w tej chwili wolności nie zapomniał i o kulturalnych swoich potrzebach. Na pierwszych zaraz zebraniach w różnych częściach kraju ozwały się głosy i zapadły uchwały ściśle z tą stroną życia związane. Przedewszystkiem, w całym kraju lud roboczy, ten bohater-tytan dzisiejszej doby, postawił stanowcze żądania: chcemy być ludźmi a nie bydłem roboczem. Hasło ośmiogodzinnego dnia roboczego dziś stało się hasłem bojowem. Puszczyki burżuazyjne oczywiście z zjadliwością rzuciły się na masy „zmateryalizowane", lecz całą doniosłość tego hasła dla odrodzenia narodu, całą jego aktualność i konieczność dziejową ten łatwo zrozumie, kto patrzał na życie milionów proletaryatu naszego, na jego fizyczne karłowacenie, nędzę i ciemnotę, z których tak bohatersko, z takiem zaparciem się siebie rwał się on po trupach najlepszych swych synów, nie zrażonych losem Pietrusińskich i Okrzejów. Prócz tego potężnego ruchu widocznemi są inne usiłowania. Podczas gdy w Rosyi pachołkom reakcyi udało się zorganizować dzikie wybuchy kontrrewulucyi i, grając na najniższych instynktach czerni, wywołać krew ścinające w żyłach pogromy żydowskie, u nas na całej niemal przestrzeni kraju padały na wiecach słowa braterstwa obu niedolą związanych ludów. Proletaryat, zarówno chrześciański jak żydowski, w bratniej zgodzie organizował samoobronę przeciwko zakusom połączonych zbrodni i reakcyi.

Dalej tenże sam proletaryat spotwarzany niejednokrotnie, jako pełen anarchicznych dążności, korzysta z pierwszych przejawów swobody dla wprowadzenia w życie kulturalnych form ewolucyi i walki klasowej. W Płocku, Kaliszu, Lublinie i wielu innych pomniejszych miastach, nie mówiąc już o środowiskach proletaryatu: Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem, ogół robotniczy czynnie się krząta koło założenie związków zawodowych. Cała zaś prowincya robotnicza z niekłamanym zapałem przyjęła powstanie w Warszawie pierwszego jawnego organu PPS, wytrwałej od lat dwunastu bojowniczki o lepsze jutro dla proletaryatu, w postaci przeobrażonego „*Kuryera Codziennego*".

Inne sfery społeczne również krzątają się żwawo koło podniesienia poziomu życia kulturalnego. Pisma codzienne dają nam cały szereg uchwał zgromadzeń gminnych w sprawie uporządkowania gospodarki, a przedewszystkiem szkoły. „*Tydzień*" szeroko omawia kwestyę spółek szkolnych, które mają na razie zabezpieczyć istnienie polskiej szkoły prywatnej. Po za temi zbiorowemi usiłowaniami podkreślić należy całą masę wystąpień osób i grup pojedyńczych w różnych okolicach kraju.

W Kaliszu — znany z mrówczej pracy społecznej w dawnych warunkach Dr. Podczaski energicznie propaguje ideję domów ludowych, w Kielcach niedawno powrócony z głębi Rosyi zasłużony pracownik dla miejscowego ruchu robotniczego ob. Sotowski przeprowadza na jednem z pierwszych zebrań publicznych wniosek założenia kursów dla analfabetów; praca w tym samym kierunku energicznie się rozwija również w Piotrkowie. Częstochowie, Noworadomsku i t. d. bez końca możnaby liczyć fakty, świadczące wymownie o tem, że lud nasz dojrzał dawno do wolności, że byle zdjąć z nas tę ohydną masę polipiego cielska biurokracyi, gniotącej na każdym kroku i zatruwającej każdy objaw życia naszego, to kraj nasz ożyje i zakwitnie, w krótkim czasie zagoi wszelkie rany, odniesione podczas czterdziestoletniej niewoli...

. . . .

Niestety, polipie cielsko czuwało... Najbezmyślniejszy krok, największy błąd, jaki można było popełnić w tym czasie: rozciągnięcie stanu wojennego na całe Królestwo spadło nagle i niespodziewanie. Życiem całem rozbudzonego narodu miało kierować dziesięciu wojskowych w myśl wskazówek w pamiętnym dokumencie za № 8,43 ogłoszonym przez niedyskretne pisma rosyjskie i nasze „Nowe Życie".

O tem, jakie to były czasy kiedyś więcej powiedzą. Dziś w świeżej są jeszcze pamięci tragikomiczna, a zapewne bardzo dla władz w skutkach kosztowna wyprawa gen. Szatiłowa na fabrykę „Raków" pod Częstochową, bezmyślne morderstwa w Zawierciu, szykany filantropii w Płocku i t. d. Jak zaś ten chwilowy, nowy kurs odezwał się nawet w zapadłych kątach prowincyi, niech da świadectwo wyjątek z listu z Opoczna:

„Dziś przyszła wiadomość o zniesieniu stanu wojennego. Po zaprowadzeniu zaś jego wielu urzędników Polaków dostało dymisyę, a wszyscy inni spodziewają się jej. Poborca M. po 40-letniej blizko służbie został wydalony na zasadzie 27 punktu pr. st. woj. za to, że syn jego, człowiek zupełnie niezależny, adwokat, organizował na zasadzie Manifestu—pochód Narodowy; cały skład urzędu ubezpieczeń wzajemnych zawieszony, wielu urzędników zdegradowanych. Takie w Opocznie owoce konstytucyi, wolności i swobody!"

Podobne wieści nadchodziły zewsząd. W tej ciężkiej chwili znowu naród wykazał niespodziewaną dojrzałość polityczną. Na wszelkie gwałty, na wszelkie bezmyślne szykany i prowokacye, na jakie tylko koszarowa fantazya zdobyć się mogła, odpowiadano wszędzie wymownem milczeniem pogardy. Życie polityczne zduszone brutalnie na powierzchni, zmuszone było znów zejść do głębi, lecz wciąż silniejszym rwało się potokiem, aż wreszcie gdy stan wojenny, ów nieszczęśliwie poroniony płód intryg zakulisowych, musiał być cofnięty, znowu szeroko rozlało się po powierzchni kraju.

Jednak podczas tego krótkiego okresu z przykrością zaznaczyć muszę zgrzyt jeden w harmonii ogólnego wyrobienia politycznego. Zgrzyt ten doszedł nas niestety ze strony prasy prowincyonalnej, która przecież rzeczniczką ogółu być winna. W chwili, gdy należało całą odwagę cywilną i godność obywatelską okazać, prasa ta, niestety, w małej tylko części stanęła na wysokości zadania. Na bezprawne żądanie poddania się cenzurze — tylko *Gazeta Kielecka* i *Tydzień*, godnie odpowiedziały, zawieszając swoje wydawnictwo do chwili powrotu prawnego porządku. Inne zaś pisma, jeżeli wyłączymy zawieszony *Goniec Łódzki*, postąpiły mniej lub więcej mało-

---

ną. Niedość wielki a przecież niedostatecznie mały — nieznośny, jak wszystko, co mierne.

Ten majowy dzień, z wiosną w powietrzu, napełniał mnie rozpaczą, a tęsknota moja wzrosła bezgranicznie. Czułam się słabą i bezsilną, jak po ciężkiej chorobie.

Raz po raz powtarzałam w duchu: Jak się to skończy? Jak zwykle rano, byłam sama w domu. Podniosłam się z nizkiego krzesła przed kominkiem i zmęczonym krokiem wlokłam się po pokoju. W tem dało się słyszeć energiczne dzwonienie, a serce zamarło mi w piersi. Poznałam go po sposobie dzwonienia. Stanęłam w miejscu, jak wryta. Słyszałam go w przedpokoju. Gdy zapukał we drzwi, schwyciłam się stołu konwulsyjnie.

W tem stanął przedemną i spokojnie podał mi rękę. Proszę się nie gniewać, że przychodzę.

Opuściła mnie wszelka moc. Nie mogłam zapanować nad sobą i wybuchnęłam bezradnym płaczem.

Wtedy objął mnie, położył moją głowę na swojem ramieniu i szepnął. Droga, piękna Ewo, cóż z nami *będzie?* Przymknęłam oczy, mówiąc, że już nic nie wiem, że straciłam wszelki rozsądek, wszelką wolę. On zaś prosił: Nie, nie zamykaj oczu! Spojrzyj na mnie temi pięknemi oczyma, droga, kochana Ewo! Popatrzyłam na niego po przez strugi łez. Tak szalenie cię kocham! Cóż mam czynić? Nie opuszczaj mnie, żyć bez ciebie nie mogę! — powiedziałam. Wtedy usta jego szukały warg moich, a ja przymknęłam znów oczy, pragnąc tak umrzeć. Nigdy, nigdy więcej nie otworzyć oczu, nigdy nie czuć objęć jego rozluźniających się—umrzeć z ustami jego na swoich — umrzeć w tej chwili! — wszystko, co potem nastąpi, złem będzie! Ach, jakież lękliwe, nieśmiałe były pocałunki jego, jakież niedorzeczne a słodkie mówił mi słowa! Jacyż młodzi byliśmy oboje, jacy drżący; jak gdyby dotąd nic jeszcze nie wzruszyło serc naszych. Słońce i blaski wszechświata całego skupiły się w nas i naokół nas. Opowiadał mi, w jaki sposób uczucie nim zawładnęło. Wiedział dlaczego się to stało, umiał wszystko wytłomaczyć. Mówił, które właściwości moje go pociągały, powiedział mi mnóstwo rzeczy, których rozkosznie było słuchać a zakończył temi słowy. Ty właśnie byłaś w oczach moich szczytem kobiecości. Posiadasz wszystkie wybitne cechy kobiece w najwyższym stopniu—jesteś zalotna, próżna i strasznie luba...:" Zamknęłam mu ręką usta: Panie mój! Tak, tak, jesteś, a w dodatku posiadasz to, czego kobiety zazwyczaj nie posiadają...." Roześmiałam się. Humor, co? Tak i okropnie dużo rozumu, niemal tyle, co mężczyzna!

— Ach, niema rady na ciebie — jesteś niepoprawny!

— Tak, ale jak mogłaś ty... ty która we mnie znajdowałaś zawsze same okropne wady męzkie—jak mogłaś...?

Ale ja nie umiałam nic objaśnić.

— O ty! żebyś wiedziała, właściwie nic a nic cię nie kocham!

Musiałam mu oddać wet za wet i powiedziałam:

— A ja cię wcale znieść nie mogę. Jesteś tyranem i wszystkiem, co straszne!

A jednak...

— A jednak, cóż dalej?

Pochyliłam się ku niemu: „Jednak, panie mój—oto korzę się przed tobą! — rzekłam.

Ach, jacyż młodzi byliśmy tych kilka minut. Świat dla nas nie istniał.

Lecz nazbyt rychło zbudziliśmy się do twardej rzeczywistości, musieliśmy się rozstać z zimnemi, obojętnemi słowami na ustach.

Przed odejściem znów napełnił mnie rozpaczą, mówiąc: Ach, droga, to szaleństwo! Jutro pożałujesz, jutro będziesz mi wyrzucała.

A ja już nie mogłam odeprzeć jego słów, nie mogłam mu powiedzieć, jak źle mnie znał, skoro przypuszczał coś podobnego. Nie mogłam mu powiedzieć, jak dobrze wszystko rozumiem, jak naraz

dusznie: *Echa Płockie* i oba dzienniki kaliskie, ograniczyły się na drukowaniu depesz ajencyjnych i ogłoszeń. *Gazeta Radomska*, wezwawszy naród, ażeby koniecznie do Dumy Państwowej posłał Sienkiewicza i powiedziawszy nieco morałów niegrzecznym socyalistom, powróciła do dawnej szarzyzny, *Lubelska* przez cały czas otrzymanemi wolnościami cieszyła się i zachwycała w granicach przepisami stanu wojennego zakreślonych, a *Rozwój*?.. Rozwój, jak przystało na sprytny „Lodzerblatt", pozostał wiernym zawsze przestrzeganej zaradzie: „i cnotę zachowam, i kapitalik zdobędę". Jednem słowem — nie bardzo popisała się prasa prowincyonalna!

. . . .

Dziś stan wojenny i ochrona wzmocniona zniesione oficyalnie!

Społeczeństwo całego kraju, może powrócić do pracy jawnej nad dalszym rozwojem swego życia, nad polepszeniem warunków jego. A pracy dużo, o dużo! Choć zważywszy na to, co dotąd zrobione, widząc, jak to zrobione, mimowoli człowiek w przyszłość patrzeć musi spokojnie i z ufnością... Niejedna jeszcze burza zawiśnie nad nami, niejedna niespodzianka nas spotka, a jednak zwyciężymy — to pewne.

J. Dąbrowski.

WIEC ZWIĄZKU
postępowo-demokratycznego

Dnia 7 b. m. wieczorem odbył się w gmachu Stowarzyszenia techników wiec, zwołany przez Związek postępowo-demokratyczny. Obecnych było blizko 600 osób. Przewodniczył Aleksander Świętochowski, który w drugiej połowie wieczoru zdał prowadzenie wiecu na p. Lemańskiego.

Pierwszy zabrał głos p. W. M. Kozłowski o znaczeniu humanizmu w dążeniu do urzeczywistnienia najpodnioślejszych ideałów ludzkości; następnie przemawiał p. A. Wierzchleyski i przedstawił w ogólnych zarysach projekt autonomii Królestwa Polskiego. Po nim zaś mówił p. S. A. Kempner, wyjaśniając stosunek Z.P.D. do ruchu socyalistycznego, panującego nad psychologią masy robotniczej i pełniącego doniosłą rolę w budzeniu świadomości w wyzwalającym się z niewoli proletaryacie, który mężnie, ofiarnie i zwycięzko toczy walkę o wyzwolenie. Walka ta jest nietylko niszczącą, lecz twórczą, z niej powstają największe zdobycze kultury—duchy wolne. Z. P. D. uznaje minimalny program socyalizm, uznaje wszystkie jego żądania, dające się pogodzić z realną techniką naszego życia społecznego i ekonomicznego, z taką przebudową stosunków istniejących, która powinna nasycić uprawnione interesy pracujących. Różnice poglądów występują dopiero przy programie maksymalnym. Socyaliści dążą do kolektywizmu, Z.P.D., jako stronnictwo autonomiczne, nie uznaje tego poglądu za ostatni wyraz nauki, przewiduje, że wraz z zerwaniem pęt niewoli politycznej i z rosnącym wciąż rozwojem kultury nastąpi zniesienie wszelkiej władzy człowieka nad człowiekiem w każdej dziedzinie życia. Związek również dąży do przeobrażenia ustroju współczesnego, lecz pragnie tego dokonać zapomocą pracy kulturalnej, która z oświeconej, uspołecznionej burżuazyi i z wyzwolonego z pęt niewoli najmickiej proletaryatu wytworzy całość równego, wolnego narodu. W tej robocie kulturalnej Z. P. D rachuje się stale z instynktem interesu proletaryackiego. Wyciąga dłoń bratnią do wszystkich bojowników wolności i będzie ją zawsze wyciągał, choćby ta dłoń odtrącona być miała.

Po p. S. Kempnerze zabrał głos p. A. Lednicki, potem Aleksander Świętochowski. Oba te przemówienia przytaczamy w całości na innem miejscu w bieżącym numerze.

Za dokończenie sprawozdania niech nam posłuży list przyjaciela *Prawdy* i przygodnego jej współpracownika:

„Przewodniczący wiecu oznajmił: Przedstawiciel Polskiej Partyi Socyalistycznej ma głos.

Przedstawiciel P. P. S.? Niezawodnie człowiek poważny i ciekawy.

Na trybunę wpadł młodzieniec widocznie zirytowany. Co go rozgniewało: czy to, że Związek postępowo-demokratyczny śmiał wyjaśniać publicznie swoje stanowisko, czy to, że wyjaśniał je z wielką życzliwością dla socyalizmu—nie dowiedziałem się wcale. Nie stracił on jednak całkowicie równowagi, bo przedewszystkiem zaasekurował wartość swych twierdzeń zdaniem Mommsena, według którego jakoby „socyaliści mówią prawdę". No i „przedstawiciel" zaczął ją mówić. Wyśpiewał naprzód jękliwą skargę na Świętochowskiego, który wykrzyk „*jednego* ciemnego, biednego robotnika" podniósł do wysokości faktu, godnego zająć uwagę zebranych w pięknie oświetlonej sali.

Tu śród słuchaczów odezwały się pierwsze sarkania: „Jeden robotnik! W Filharmonii krzyczały tak całe chóry! A proklamacye! On sam piorunował na wielki pochód narodowy z orłem białym!". Szmery te wszakże szybko ucichły, gdyż zebranie miało w zbyt świeżej pamięci słowa... Mommsena. Następnie „przedstawiciel", coraz mocniej zirytowany, zaczął krytykować program Z. P. D. Program ten powstał w *grudniu 1904 r.*, a zatem — powiada „przedstawiciel" — jest „porewolucyjnym". To nie błąd drukarski—wyraźnie: „porewolucyjnym". Ponieważ żąda on „przywrócenia" Królestwu Polskiemu dawnego charakteru politycznego, czyli powołuje się na prawa historyczne, przeto jako oparty na przeszłości nic niewart. (Nawiasem dodam, że zasada *Macht vor Recht*, wyłączająca z dusz i stosunków ludzkich wrażliwość na wszelkie inne czynniki po za jedynie przekonywającą siłą pięści, bardzo konsekwentnie odmawia wszelkiego znaczenia „prawom historycznym" w rozwoju polityczno - społecznym, zachowując moc dokumentów tylko dla procesów jednostkowych). Program Z. P. D. składa się z dwu części: z żądania najszerszej autonomii i poprzedzających ją praw tymczasowych. O obu tych żądaniach czyli o *całym* programie powiedziano w objaśnieniu, że on „*nie jest* politycznym ideałem Polaków, ale może być miarą ich politycznego zadowolenia w obecnych warunkach". „Przedstawiciel" zgodnie ze spostrzeżeniem Mommsena, odniósłszy tę uwagę tylko do drugiej części, zawołał zgorszony: co za kromność! Wogóle do gorszenia się miał on dużo powodów. Oto np. Z. P. D. „domaga się czegoś" i to „od rządu". Tymczasem potrzeba nie domagać się, ale brać i nie zwracać się wcale do rządu. Było to więc z jego strony zastrzeżenie bardzo słuszne, gdyż postępowcy... nie zwracali się nigdy do rządu a jednocześnie nawet najskrajniejsze partye stawiają mu

---

wszystko mi się stało jasne nawet ja sama— teraz, gdybyśmy sobie w najserdeczniejszej poufałości otworzyli serca wzajemnie.

Skoro tylko drzwi się za nim zamknęły, musiałam siąść i napisać mu to wszystko.

Żeby mnie tylko nie zechciał źle rozumieć. Na miłość Boską tylko nie to! Niech mnie nie uważa za jednę z owych bezczynnych kobiet, których celem jest rozrywka a najwyższem pragnieniem „przyjemne wspomnienia". Nie, ja nie mogę nic robić przez pół — pisałam. Niema u mnie w niczem miary. Jak lekką, żywą i śmiałą jestem na ogół, staję się ciężką, nudną i pokorną, gdy kocham. Tak, drogi mój, stało się, uczyniłam ci wyznanie. Kocham cię— oto najstraszniejsza i najpiękniejsza prawda, najczarniejsza, niedająca się odwrócić rzeczywistość. Żadna potęga nie uratuje mnie od ciebie".

Przyznałam się, że u mnie żadnej roli nie odgrywają stosunki zewnętrzne. Żyłam dostatecznie długo, aby wiedzieć, jak mało pozory odpowiadają szczęściu. Pracować umiem, nie będę mu ciężarem, nigdy — lecz czuję się jego; jego wola we wszystkiem będzie i moją.

Uczciwie, jasno i z pełną świadomością przyszłam do niego i powiedziałam: Oto jestem! Rozporządzaj mną, radź, rozkazuj mi! Jeżeli by można kogoś oszczędzić — tem lepiej, lecz jedna rzecz ponad wszystko!

Ucałowałam list i wysłałam go do jego mieszkania. A więc stało się! Byłam zadowolona i spokojna. Teraz dopiero widzę cały bezmiar mojej naiwności; wtedy miałam tylko *jednę* myśl: być prawą i całkowitą, nie małostkową i złożoną ze strzępów, jak wszystkie te, które tchórzostwo swoje podsuwają pod obłudną paplaninę o obowiązkach i moralności, jak wszystkie te, które szukają rozrywki.

Następnego wieczora mieliśmy oboje być na wielkiem zebraniu u wspólnych naszych zn. jomych. Tysiąc lat oddzielało mnie od owej chwili.

Wieczorem, całując dzieci na dobranoc, miałam nieopisaną ochotę opowiedzieć im, co nadzwyczajnego spotkało ich matkę, jak jej serce bije szczęściem. Sumienie miałam lekkie i swobodne a mój mąż, biedak, strawić musiał mnóstwo tajemniczych zwrotów przy kolacyi. Podając mu rękę, powiedziałam: Jakie też dziwne jest życie! a taką miałam ochotę objąć go za szyję i rzec. Mój najlepszy w świecie przyjacielu, ciesz się wraz ze mną! Rzeczywiście bowiem, jeżeli istniał na ziemi ktoś, komu spokojnie mogłabym wszystko powiedzieć, był nim on jedynie. On zrozumiałby i przebaczył. A może nawet sprawiłoby mu to pewną ulgę. Zawsze przecież mawiał, że cierpi, ponieważ mi zawiązał życie. Tak, przebaczyłby i zrozumiał, lecz bolałoby go! Ach, mój serdecznie dobry, wierny przyjacielu, dlatego też milczę — jeszcze. Pocóż mam ci ból sprawiać? Dlaczego właściwie ma boleć cię to, że ja jestem wesoła i szczęśliwa, skoro my oboje nigdy już więcej nie możemy się uszczęśliwić? Lecz wiem, że bolało by cię, gdyż nic nie da się wymazać z życia ludzkiego, a ja przecież niegdyś byłam czemś dla ciebie.

A czy sądzisz, że ja nie cierpię strasznie, zmuszona sprawić ci ból taki?

Ale jest coś, co winno być ponad wszystkiem.

Okrutną prawdą jest rzeczywiście to, iż dzisiejszego wieczora jesteś mi środkiem do przepędzania tych strasznych godzin, tych długich, nieskończonych godzin do jutra, kiedy go znów mam ujrzeć.

(C. d. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*

swoje żądania prawdopodobnie dlatego, że on jeszcze istnieje, że posiada siłę, że najkrótsza droga do pewnych zdobyczy prowadzi przez jego ustępstwa. Inne spostrzeżenia krytyczne „przedstawiciela" odznaczały się podobną głębią i rzetelnością a znalazły doskonałą formę w wydziwianiach, które nadzwyczajnie podobały się stałemu orszakowi wszystkich tego rodzaju mówców na wiecach. „Napisano w programie—wołał on—szczerość jest pożyteczna". Uważacie: szczerość! Ta też szczerość odróżnia głównie postępową demokracyę od innych stronnictw burżuazyjnych". Z całego projektu autonomii, zawierającego 27 artykułów, między którymi są żądające „kodeksu ochrony pracy, opartego na reformie w duchu minimalnych programów robotniczych", ten socyalista podniósł tylko jeden, a nie zgadlibyście jaki: Ten: „Najwyższą władzę administracyjną w kraju sprawuje namiestnik:„Słyszycie—krzyknął—namiestnik, a nie generał-gubernator". Czego właściwie „przedstawiciel" chciał, nie odgadłem. Czy tego, żeby zamiast namiestnika napisano: towarzysz! Ludzie, nie mający odwagi—rzekł on — dodają jej sobie powtarzaniem, że trzeba wystąpić *śmiało*. Tu orszak mówcy nadzwyczajnie rozweselił się. Ponieważ w objaśnieniach programu Z. P. D. wyrazu tego niema, więc należałoby to *salto mortale*, wykonane po przez Mommsena uznać za najbardziej ryzykowne, gdybyśmy z innych dowodów nie wywnioskowali, że „przedstawiciel" przyniósł z sobą kilka gotowych konceptów, z którymi chciał się koniecznie popisać, więc je przyczepił sztucznie do przedmiotu obrad i do swych pokrzyków.

Naturalnie o tem, że program autonomiczny Z. P. D. stał się podstawą obecnej polityki prawie całego społeczeństwa, że głównie dzięki temu stronnictwu został on przeprowadzony przez wszystkie polityczne zjazdy rosyjskie, że nawet P. P. S. schowała uniepodległość Polski do lepszych czasów i oświadczyła się za autonomią, chociaż gęsto zawoalowaną frazesami, ażeby z po za nich nie wyglądały jej właściwe rysy; że Z. P. D. nie poprzestał na „chceniu", lecz rozwinął energiczną działalność w różnych kierunkach a między innymi w kierunku ratowania proletaryatu,wyniszczonego bezrobociami,o tem „przedstawiciel" nie wspomniał ani słowa, zapewnie przez wzgląd na... Mommsena. Ale za to dołożył wszelkich starań, ażeby jako gość w domu „burżuazyi" być dla niej możliwie impertynenckim, ażeby do nas „burżujów" przemawiać z takiej niedościgłej wysokości, do jakiej łatwo wznoszą się tylko mistrze w pewnym wieku, w pewnym gatunku i z pewną umysłową wagą, chociaż „przeprosił" nas (a raczej siebie), że musi wykładać nam prawdy „elementarne".

Znajdowałem się na wiecu polskim po raz pierwszy, więc ciekaw byłem, jak słuchacze reagują na takie występy. Jeden z moich sąsiadów krzyczał:

— Ten... ten... znieważa nas, którzy obsialiśmy naszemi kośćmi wszystkie pola walk za wolność i wszystkie pustynie wygnania. Niech on lepiej te kości pozbiera bo to święte relikwie.

Drugi śmiał się i powtarzał: „*Post nummos virtus*! Podatek zebrany, więc można poborcom wymyślać. Dopóki burżuazya będzie morganatyczną żoną socyalizmu, dopóty nie może od niego spodziewać się szacunku. *Post nummos virtus*.

Trzeci bąkał zdumiony: — Więc to jest przedstawiciel?

Co do mnie umocniłem się jeszcze bardziej w przekonaniu, że socyalizm jest to rzecz wielka i proletaryat jest to także rzecz wielka, ale że między te rzeczy wielkie wtykają się małe główki szpilkowe.

Znałem niegdyś przedstawicieli P. P. S. dużego kalibru — ludzi z szerokim umysłem, gorącem sercem, czystym i dostojnym duchem. Życzę tej partyi, ażeby tacy i tylko tacy nieśli na przedzie ludu roboczego czerwony sztandar".

Dodać wreszcie winniśmy, że oprócz pp. Lednickiego i Kempnera, którzy określili stosunek „przedstawiciela" do... Mommsena, p. Niemojewski z nadzwyczajnym gniewem zapytał, dlaczego na wiecu niema robotników i dlaczego Świętochowski nie wspomniał o wypadkach w Zagłębiu Dąbrowskiem i innych rzeczach.

P. Kucharzewski, narodowy demokrata, ujęty oświadczeniem rzecznika P. P. S. że ten woli narodową, niż postępową demokracyę, bo pierwsza opiera się na ludzie, odpowiedział wzajemnością i tym sposobem dwa podobne gusty przyczyniły się do niespodziewanego ślubu wrogich dotąd dusz. Przemawiał wkońcu krótko inny członek P. P. S. który na chwilę wskrzesił najlepszą tradycyę tego stronnictwa, kiedy mu nawet przeciwnicy składali pokłon.

Mowa Aleksandra Lednickiego

na wiecu postępowej demokracyi.

Twierdza absolutyzmu, twierdza fundowana na wiekowym ucisku, gwałtach i niesprawiedliwości jeszcze niezdobyta. Lecz przednie forty są już w ręku nieprzyjaciół. Twierdza despotyzmu kapituluje: 30 paźdz. wywiesiła chorągiew. Zwarta armia bojowników w imię wolności, nie wchodzi jednak do niej, czeka aż broń będzie zupełnie złożoną, boi się zasadzki. Stoimy wobec zagadnień, nas wszystkich bezpośrednio obchodzących; co mamy dalej czynić: czy mamy walkę wciąż prowadzić z niepokonanym dotąd wrogiem czy mamy walczyć sami, sami jedni, czy też szukać sojuszu? Kto wróg nam zresztą? Kto sojusznik? Z kim ramie przy ramieniu mamy iść do ostatniego boju? Oto są pytania, na które mam tu dać odpowiedź.

Czyż trzeba objaśniać, kto nam zaciekły wróg i nieprzyjaciel?

Czy mam w Warszawie mówić o możnowładczej biurokracyi rosyjskiej, na absolutyzmie się opierającej, która nas przez ostatnich lat 40 tak za gardło żelaznym uściskiem schwyciła, że krew niemal całe oblicze narodu polskiego zalała? Czyż mam znowu dotykać tych ran i krzywd, wołających o pomstę? Dosyć o tem, nie potrzebujemy tu więcej o nich mówić. Lepiej mówmy o tych, z kim sojusz zawrzeć możemy.

Stoi więc jasne pytanie: Kto jest to społeczeństwo rosyjskie, co walczy o swoją wolność, a także o szczęśliwość innych ludów w państwie rosyjskiem? Jak się przedstawiają konjunktury polityczne? Czy są tam stronnictwa, na których możemy się oprzeć? Jak się one będą grupowały w przyszłej konstytuancie? Rzec prawdę należy, że do ostatnich lat społeczeństwo rosyjskie, jak morze martwe, było szare, bezbarwne, ponure. Tylko gdzieniegdzie mieniło się przez rząd domieszaną krwią walczących o wolność pierwszych pionierów; tylko tu i owdzie zakreślone koło wskazywało miejsce topieli, gdzie w bezdenną przepaść bierności i indyferentyzmu społeczności rosyjskiej był rzucony młody bojownik wolności rosyjskiej. Ponura czarność nabierała niekiedy barwniejszego kolorytu pod wpływem wiatru, idącego z góry, od rządu... Sam zaś naród spał i milczał.

Partyzanckie oddziały coprawda od niepamiętnych czasów prowadziły walkę podjazdową z rządom. Dekabryści, cały szereg późniejszych stronnictw, które szczególnie w latach siedemdziesiątych, kiedy socyalizm zachodnio-europejski przeniknął do Rosyi, staczały zaciątą walkę, tylko by zginąć i istotnie ginęły. Ludowcy, socyaliści rosyjscy stworzyli stronnictwo pod nazwą: „Ziemla i wola", które wykonało cały szereg zamachów terorystycznych; na ludzie rosyjskim miało się ono opierać, w tym ludzie widziało odrodzenie Rosyi, w jego ustroju, gminie, a w jego duszy podstawę i początek przyszłego rozwoju.

Po nieudanym zamachu kwietniowym Sołowjewa stronnictwo prawie przestało żyć; z niego wyłoniły się dwa nowe „Narodnaja Wola", *par excellence* terorystyczne i „Czornyj pieredieł" — ewolucyjne. Z tych zaś wyszły dwa bardzo ważne, bardzo wpływowe, w dzisiejszej dobie działające stronictwa rewolucyjne.

Wytworem z „Czornawo pieredieła" jest socyalno-demokratyczna partya robotnicza. Dokonywając analizy rewolucyjnych stronnictw w Rosyi, nas głównie obchodzi ich stosunek do sprawy polskiej. Z tego stanowiska chciałbym je rozważyć.

Soc.-dem. w Rosyi jest odłamem soc.-dem. wszechświatowej, tej, która jednoczy się pod hasłem Marxa i Engelsa; „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" Już z tego wynika stanowisko, jakie socyalna demokracya zajmuje w kwestyi narodowościowej: jest stronnictwem międzynarodowem, dążące do stworzenia proletaryackiego państwa w państwie. Nie można twierdzić, że jest ona wrogo usposobioną dla jakiejkolwiek bądź narodowości, ona wprost neguje czynnik narodowościowy.

Już w ostatnim swoim programie, w dzisiejszych czasach ogłoszonym, partya socyalno-demokratyczna w § 9 swego manifestu, zaznacza, że każdej narodowości winno być przyznane prawo decydowania o sobie.

Czy tu jest mowa o decydowaniu politycznem, czy też tylko kulturalnem, na to odpowiedzi niema, na to i przyszły ustrój republikański, do którego ma dążyć socyal. demokr., odpowiedzi nie daje. Niemniej jednak głęboko jestem przekonany, że stron. soc.-dem: nie może mieć nic wspólnego z gnębieniem narodowościowem. Bardziej jasne i określone stanowisko, aniżeli prawowierni marxiści, zajmuje wywodzące się od „Narodnoj Woli", nadzwyczaj czynne dziś stronnictwo socyalistów-rewolucyonistów.

W manifeście partyjnym z 1900 r. owo stronnictwo wystąpiło pierwsze przeciw uciskowi narodowościowemu, wskazując, że w niem właśnie autokratyzm rosyjski czerpie swoje siły i władzę; że w celu zwiększenia jej nietylko uciska inne narody, lecz szerząc obopólną nienawiść, rzuca jedne na drugie. Stronnictwo socyalistów rewolucyonistów stoi przeto na stanowisku federacyjnem, na stanowisku wolnych związków, wolnych ludów.

Jeżeli socyalna demokracya głównie działa w miastach i pośród warstwy robotniczej, z którą wespół dąży do unarodowienia narzędzi produkcyi, to stronnictwo socyalistów rewolucyonistów napisało na swoim sztandarze stare hasło ludowców rosyjskich: „Ziemia i Wola"i poszło szerzyć swoją propagandę wśród ludu rolnego, wśród włościan, z którymi chce walczyć o socyalizacyę ziemi. Ci są nasi najwierniejsi sojusznicy, bo to wynika z ich własnych przekonań.

Nie będziemy mieli w konstytuancie rosyjskiej samych sprzymierzeńców. Musimy więc od skrajnej lewicy, która jest ucieleśnieniem, odrodzeniem wolnościowego ducha narodu rosyjskiego, przejść do prawicy, ku skrajnym partyom z innej strony i śród tych zrobić także przegląd. Na pierwszym planie należy dać miejsce tym monarchistom, którzy do dziś dnia takimi zostali, którzy, będąc epigonami słowianofilstwa, tego wzniosłego, w wysokim sty-

lu lat 40-tych, mało, właściwie mówiąc, mają z nim wspólnego, do dziś dnia twierdzą w szowinistycznym zapędzie, że Rosya stać może tylko na owych sławnych trzech wielorybach: „prawosławje“. „samodierżawje” i „narodnost’”.

„Samodierżawje” już, zdaje się, upada. Monarchiści rosyjscy gotowi drogą nawet rewolucyi przywrócić je nanowo, tem bardziej będą obstawali przy tem, co chociaż w części to samowładztwo będzie im przypominało.

Prawosławie zapewne stanie się wkrótce rzeczą prywatną człowieka—tem sanktuarvum, do którego nikt się nie może wtrącać, ale które też i samo na pomoc władzy rządowej nie wzywa.

Pozostaje więc trzeci czynnik—narodowość, inaczej mówiąc—nacyonalizm agresywny, dążący do zagwarantowania samowładztwa narodu rosyjskiego i wynarodowienia innych narodowości. Pod tem hasłem zjednoczą się nietylko monarchiści rosyjscy, ale i t. zw. „najwyżej zatwierdzeni” konstytucyonaliści. Ci, co konstytucyę przyjęli jako „malum necessarium”, jako rozkaz najwyższy, któremu posłuszni, stali się konstytucyonalistami, liberałami — wogóle gotowi stać się tem, czem władza rozkaże. Te ustawicznie tworzące się, szczególnie w Petersburgu, w tem gnieździe biurokracyi wszechwładnej, stronnictwa „porządku prawnego”, „Związek 17 października” i wiele innych, które się z pewnością narodzą—to stronnictwa, w których ani my, ani ktokolwiekbądź, szczerze równouprawnienia wszystkich ludów pragnący, sprzymierzeńca nie znajdzie. Jeżeli się tak można wyrazić, najbardziej „tłusta burżuazya“, która czuła się wygodnie i w czasach absolutyzmu, chętnie pójdzie na służbę do swych „najwyżej zatwierdzonych” konstytucyonalistów.

Jakże się przedstawia ten łącznik pomiędzy prawicą a lewicą? kogo my w tem centrum dla siebie znajdziemy? Oto jest ostatnie pytanie. Liberalizm rosyjski, poczynając od lat 80-tych istotnie wegetował. Lecz myśl narodowa wciąż budziła się do nowego życia. I kiedy stronnictwa rewolucyjne, prowadząc swoją podziemną robotę, raz poraz robiły wyłomy w skale autokratyzmu, kiedy organizacya bojowa socyalistów-rewolucyonistów skazała na śmierć Bogolepowa, Sypiagina, Plewego i wielu innych mniejszych siepaczy i ten wyrok wykonała; kiedy socyalna demokracya organizowała strajki robotnicze; kiedy się ujawniło, że cała niemal Rosya, a w szczególności południe zostało opasane całą siecią organizacyj; kiedy młodzież rosyjska krwią swą zalała plac Kazański, ulice Moskwy i innych miast, wtedy myśl inteligencyi rosyjskiej wyszła ze stanu biernego, zmobilizowała całą swoją armię i powołała do walki swój własny rząd. Nietylko bomby działają skutecznie. Presya moralna, wyższość duchowa narodu nad własnym rządem jest również czynnikiem nadzwyczaj silnym. Jedno z drugiem w każdym razie iść może i winno.

Cała siła ucisku rządowego z lat ubiegłych była skierowana przeciw ziemstwu. A jednak pozostał tam ośrodek myśli buntowniczej, tej myśli, co wciąż protestowała i umrzeć nie chciała. Kiedy w r. 1896 przedstawiciele narodu szli do swego Monarchy i nieśli mu wiązankę życzeń, wtedy właśnie, jak i dawniej, ziemstwo twerskie przybyło z oznajmieniem, że należy otworzyć drogę do tronu dla narodu rosyjskiego; że naród ten ma także prawo do głosu: na to dano pamiętną odpowiedź: „Bezmyślne marzenia“.

Dziś zaś stoimy już nie przed „bezmyślnemi marzeniami“, a przed realizacyą o wiele dalej idących dążeń narodu. Ziemstwo wciąż w opozycyjnej swojej działalności walczyło z rządem na swój sposób. Odbywały się zjazdy, narady, zapadały uchwały, częstokroć wypowiadano posłuszeństwo. Na czele tego wszystkiego stał bardzo prawomyślny monarchista, zwolennik czystego słowianofilstwa, człowiek uczciwy i spokojny—Szipow.

Trzeba było talentu Plewego, ażeby z niego właśnie zrobić rewolucyonistę. Kiedy Sazonow rzucił bombę, pocisk został wymierzony nie w samego Plewego, lecz w ten system, którego duszą i ciałem był on. I nietylko Plewe padł od bomby — zadrżały pod uderzeniem razu bojowej organizacyi socyalistów rewolucyonistów podwaliny samego systemu. Cała Rosya odetchnęła swobodniej na wieść o śmierci wielkiego satrapy. Niebawem przyszedł Mirski ze swą „polityką zaufania”; odegrał on w życiu rosyjskiem rolę tego, co widząc, jak na wiosnę budzi się żywioł do życia, podniósł tamy, by wzburzone fale mogły swobodniej płynąć i, być może, pozostać w oznaczonem łożysku.

Pomylił się jednak. Fala wody wiosennej wyszła z brzegów, zalała całą powierzchnię i dziś idzie z takim pędem, że już nietylko obali despotyzm, lecz grozi zdobyczom kulturalnym i temu, co sercu każdego winno być drogiem. Wtedy właśnie za Mirskiego odbył się ów historyczny zjazd ziemców 6 (19) listopada 1904 roku w Petersburgu. Na zjeździe tym ów, przez Plewego nominowany rewolucyonista rosyjski, Szipow został z mniejszością przy swoich ziemskich soborach, a większość stanowczo i jasno wypowiedziała się za konstytucyą.

Odtąd rozpoczyna się wielki ruch wolnościowy liberalizmu rosyjskiego. Adwokatura rosyjska zajmuje naczelne miejsce w tym ruchu. Literaci, lekarze i wszystkie wyzwolone zawody tłumnie zaczęły się gromadzić pod hasłem wolności. To hasło, hasło wyzwolenia, było podniesione w r. jeszcze 1900-ym, kiedy Piotr Struwe w Sztutgardzie założył swój organ „Oswobożdienje”. Pismo to było partyjnem, bo w tym właśnie czasie zaczęły się tworzyć powszechnie związki wyzwolenia, które całą siecią organizacyi opasały Rosyę.

Te związki odegrały znakomitą rolę, w budzeniu świadomości politycznej społeczeństwa rosyjskiego, stworzeniu opozycyi jawnej, która tak wielką presyę moralną wywierała, że rząd zaczął tracić ostatecznie grunt pod nogami. (D. n.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Głos powszechny.

Rozwój stosunków, jednostek i całych klas społecznych odbywa się w atmosferze rewolucyjnej z tak wielką szybkością, że nie może za nim podążyć najszybsza obserwacya. Obraz społeczeństwa zmienia się całkowicie codzień, a nieraz co godzina, każda zaś taka przemiana przynosi niespodzianki, których nie przewidywała najprzenikliwsza domyślność i najbujniejsza wyobraźnia. Bogowie nie wierzyli jeszcze przed trzema miesiącami, że w Warszawie wybuchnie bezrobocie terminatorów, że policyanci wystąpią do władzy z żądaniem poprawy warunków swej służby, że duchowieństwo katolickie odbędzie wiec, na którym uchwali... Trzeba przytoczyć dosłownie... Uchwaliło tedy „wywalczenie jaknajszerszej autonomii administracyjnej i ustawodawczej z oddzielnym sejmem w Warszawie, wybranym przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie“. Dalej postanowili przyjąć za zasadę pracy społecznej kleru: „z ludem i przez lud, podnosząc poziom jego moralny i dobrobyt materyalny, rozwijać w nim ducha narodowego, wyrabiając w nim zdolność samopomocy“. Dnia 1 stycznia 1905 r., kiedy ogłoszony został program Związku postępowo-demokratycznego, żądający autonomii z sejmem ustawodawczym, wybranym przez powszechne, bezpośrednie, tajne i równe głosowanie, na całym obszarze ziem polskich ani jedno stronnictwo nie ujęło w taką formułę naszej polityki, ani jedno nie wymówiło nawet tych słów. Dziś owa formuła jest wyrazem woli wszystkich żywiołów narodowych, od radykałów, aż do księży. Jest to niesłychanie rzadki wypadek zgody prawie całego społeczeństwa na hasło jednej partyi, wypadek przytem świadczący, jak ona głęboko zajrzała w duszę swego narodu i jak dobrze oceniła warunki jego życia. Naturalnie niech to nic a nic nie przeszkadza p. Nowodworskiemu, który na zjeździe ziemców w Moskwie przywłaszczył tę zasługę narodowej demokrecyi, chwalić w dalszym ciągu ogon swej pliszki. Bez cudzych piór byłaby ona podobną do nietoperza, co to niby ptak a zwierzę, fruwa w nocy i zawiesza się z głową na dół. *r.*

Naturalne powinowactwo.

Młoda postępowa-demokracya, której tak niedawno jeszcze wróżono rychłą śmierć, zyskuje coraz więcej konkurentów. Na wiecu narodowy demokrata ofiarował jej obrączkę ślubną, teraz znowu „spójniacy”, rycerze w przyłbicy, pod którą nikt ich twarzy nie widział, oraz realiści, którzy znowu noszą szaty zbyt przejrzyste, otworzyli jej swoje objęcia. *Kuryer poranny* drwi dotkliwie z tych zalotników, zwłaszcza z ostatnich. „Postępowi demokraci — powiada on—mają powonienie trochę delikatne. Czują szczególniejszy wstręt do potu karyery i do piżmowo-kadzidlanych perfum wstecznictwa ideowego. A w dodatku łono, które teraz tak natarczywie przed nimi się otwiera, trąci jeszcze ponadto wszystko świeżym dziegciem biurokratycznym“. My dołączamy do tego propozycyę. Niech narodowo-demokraci, spójniacy i realiści nie zwlekają i co prędzej połączą się jako trzy brewna z jednego niepotrzebnie rozłupanego pnia. *Voilà des siennes!* W tym związku—szczególnie jeśli najbardziej zmurszała narodowa demokracya oskrobie się ze swego próchna—będzie im dobrze i wesoło. A czasy są coraz smutniejsze. Pierwszy cenzus 1000 rublowy i 200 morgowy do Dumy rozwiał się w parę i zaledwie zostawił po sobie trochę odoru przyjemnego dla nosów „większej własności”. Czyli: przywilej wyborczy djabli wzięli, mandaty obszarników, bogatych kupców i przemysłowców znikły jak kamfora, gotowy „prezes Koła polskiego„ musi się obejrzyć za inną godnością. W takiem położeniu trzeba się pocieszać, a im zmartwionych więcej, tem łagodzenie zgryzot pewniejsze. Zatem—w jeden worek! *g.*

Stara miłość nie rdzewieje.

Zaledwie narodowi demokraci, ci nałogowcy wiarołomstwa, powrócili ze Zjazdu ziemców Moskwie, gdzie zawarli z nimi moralny sojusz, natychmiast jeden z nich napisał w *Gońcu*: „Obecni na zjeździe Polacy w pewnym stopniu (co to znaczy?) stanęli na tem stanowisku, że oczekują autonomii od przyszłej Izby, motywując to między innemi tem, że od kogo innego nie spodziewają się jej dostać. Należy pamiętać, że warunki się zmieniają (szwindelek wytknął różki)... Byłoby zbrodnią (!) narodo-

wą nie skorzystać z chwili odpowiedniej (ach, etyka w tych handlarskich ustach!) i uważać się w pewnym choćby stopniu (znowu ten zagadkowy stopień) skrępowanym rezolucyą ziemców... Ziemcy sami rozumieją, że żaden naród nie może się wyrzekać *jakichkolwiek* dróg, które prowadzą do autonomii, do jego dobrobytu... To znaczy, że nie możemy wyzbywać się możności *oddziaływania* w ten lub inny sposób na rząd i przekonywania go odpowiednimi środkami i argumentami o konieczności nadania nam autonomii". Słowem, *Goniec* radzi probować szczęścia również „u korony". Kto ma potrzebny gust i wiarę do takich przedsięwzięć, niech je robi, ale po co ci zwolennicy podwójnej buchalteryi politycznej uczestniczą w zjazdach przedstawicieli narodu rosyjskiego, wchodzą z nimi w przymierza i durzą ich swą solidarnością? Nadewszystko po co oni swą obłudą, przewrotnością i wiarołomstwem kompromitują naród polski, mianując się jego przedstawicielami, tak często pomawiany przez Rosyan o nieszczerość? My wiemy o tem doskonale, że gdy burza się uspokoi i kraj nasz pozyska znośną dolę, nasze stronnictwa będą na wyścigi ofiarowały swe usługi rządowi pod znakiem „dobrowolnie oficyalnych. Nic by im w tej karyerze nie zaszkodziło, gdyby zdecydowane już dziś ujawniły swe barwy i swą nierdzewiejącą miłość. *w.*

Jak krzyczeć w las, tak echo odpowie.

„Socyalna demokracya Królestwa i Litwy" ogłosiła prospekt codziennego wydawnictwa p. t. *Trybuna ludowa*, w którym tak rozmachała się w wymyślaniu na wszystkie strony, iż tylko jakiemuś szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczać należy, że nie zwymyślała również siebie. A jak się to zwykle dzieje w tym obozie, w którym najwięcej złej śliny pada na towarzyszów z pod jednej chorągwi, najenergiczniej opluto Polską Partyę Socyalistyczną. Nazwano ją „socyalistycznem wydaniem Narodowej Demokracyi", która „posuwa się w kierunku drobnomieszczańsko-nacyonalistycznym", która „przez 12 lat tumaniła robotników utopijnem hasłem odbudowania Polski", aby „w sam moment rewolucyi skończyć na tchórzliwie oportunistycznym kompromisie—na konstytuancie w Warszawie" i t. d. „Z niewypowiedzianym wstrętem wziął *Kuryer codz.* pióro do ręki, ażeby odeprzeć i napiętnować tę bezczelną napaść". Z niewypowiedzianym wstrętem? A my sądzimy, że należało wziąć to pióro z najwyższym zachwytem. Bo przecież brutalny język, napastniczy ton, świadoma potwarz, kłamstwo, odsądzanie przeciwników od czci i wiary — wszystkie te przymioty leżą w guście, stylu i taktyce niektórych rycerzy i „wodzów" PPS z ostatniego zaciągu i wyboru.

W grudniu i styczniu delegat PPS. uczestniczył w obradach koła, organizującego Związek post. dem. i wyrażającego szczerze swój zamiar ścisłej zgody z tą partyą i gotowości ofiarowania jej możliwych usług. Z tej gotowości korzystała. Pomimo to w październiku jej organ oświadczył: „gdybyśmy chcieli popierać burżuazyjną partyę *postępowo-demokratyczną*, bylibyśmy w nielada kłopocie, gdyż *takich stronnictw ani na lekarstwo nie mamy*". W grudniu znowu r. b. to nieistniejące stronnictwo było ze strony PPS. przedmiotem ciągłych szykan a wreszcie na swym wiecu—gorszącej i ordynarnej napaści. Jeżeli te i tym podobne maniery partyi są w jej smaku, to dlaczego ona się oburza na swych naśladowców? Jeżeli zaś one w cudzem zastosowaniu jej się nie podobają, to niema innej rady, tylko trzeba: 1) nie wymyślać a zwłaszcza nie stawiać na jednym poziomie moralnym szpiegów, policyantów, żandarmów i „burżujów"; 2) nie zacieśniać wielkiej nauki i wielkiego ruchu do formułek ciasnej i skostniałej sekty; 3) nie uważać się za „allein seligmachende Kirche" a wszystkich po za zborem za kacerzy, łotrów i potępieńców; 4) nie fałszować prawdy życia i nie durzyć swoich wyznawców, że „proletaryat sam rozwiąże wszystkie zadania kulturalne"; 5) nie uważać się za monopolistów jego zbawienia, nie taić i nie spotwarzać czynów z dobrą wolą na jego korzyść dokonanych; 6) nie urągać tej „burżuazyi", która dała istotnie dużo życia, krwi i ofiar w walce o wielkość całego narodu, podczas gdy samemu jest się także faktycznie burżujem, nie przesiedziało się nawet jednego dnia w cyrkule a przelało się tyle krwi, ile jej wypłynęło przy nieostrożnem obcinaniu paznokci 7) wiedzieć, albo też pamiętać, że mistrz socyalizmu K. Marx, uznawał możliwość jego łączności w pewnych warunkach z radykalną „burżuazyą" a co do Polski dał nawet pod tym względem specyalną radę; 8) kochać istotnie ideę, kochać tych, których ona oblewa swymi promieniami, a nie kochać swoich urzędzików partyjnych i wpływów, nie kochać prawa i przyjemności wykrzykiwania „oficyalnie" i „w imieniu partyi" nie gadać wzorem klechów, że kto im się przeciwstawia, obraża kościół i religię. Słowem, trzeba się wyrzec wszystkich miłych małości i mizernych tryumfów, ciągle rosnąć, ciągle iść w górę, ciągle trzymać wysoko podniesioną tę pochodnię, która ludowi oświeca drogę ku jasnej przyszłości. Bo wszystkie sekty zginą, a humanizm zawsze pozostanie. *h.*

Walka zbawców.

Biedni robotnicy żyrardowscy! Nietylko zarząd fabryki sromotnie uciekł za granicę, pozostawiwszy ich pod opieką kozaków i na pastwę głodu, ale jeszcze zły los zesłał im szczególnych obrońców. 7,500 osób pozbawionych pracy, około 20,000 pozbawionych chleba—zdawałoby się, że wobec tej niedoli serca przyjaciół ludu roboczego mogą bić tylko pragnieniem ulżenia jego strapieniu. Tymczasem nie—one mają jeszcze puls inny. Pisma donoszą, że do Żyrardowa przyjechali przedstawiciele „partyi" i jak zaczęli wspólnie rozprawiać nad ratowaniem nieszczęśliwych, tak połamali wzajemnie o siebie krzesła. Oto jest typowy obraz działania naszych przyjaciół ludu. Jak mu pomódz — o to mniejsza, główna — jak go złapać dla „partyi", jak go uświadomić, to znaczy nauczyć, ażeby w „partyę" wierzył i po za nią wszystkich uważał za wrogów. Jeżeli zaś z tą wiarą umrze z głodu lub zmarznie z zimna, jeśli wyniszczeje do ostatecznej nędzy — to nic nie szkodzi. Aby tylko inna „partya" go nie „pozyskała". *o.*

Wybieg adwokacki.

Wszystkie t. z. „poważne" korporacye nasze okazały mężny opór pokusom rewolucyjnym i dotychczas bronią się im bohatersko. Tak np. warszawskie Towarzystwo lekarskie, poświęcone wyłącznie służbie naukowej, o której świat nic nie wie, dotąd ani drgnęło pod grzmotami i piorunami obecnej burzy. Długo również namyślało się nad „zajęciem stanowiska" nasze ciało prawnicze, aż wreszcie na wiecu postanowiło: bezrobocia nie urządzać, bo to zabawa kosztowna, polskiego języka *via facti* do sądów nie wprowadzać, bo to awantura ryzykowna, natomiast zalecić sędziom gminnym, ażeby oni coprędzej tego dokonali. Jest to uchwała wielostronnie znakomita: spycha patryotyczny ciężar na cudze barki, nie wymaga wielkich ofiar (bo co tam sędzia gminny stracić może!) i zmniejsza niebezpieczeństwo do minimum (co mu grozi?) Nie jesteśmy zwolennikami „sztuki dla sztuki" rewolucyjnej i przyznajemy, że narzędzie tak straszne, jak bezrobocie, trzeba naprzód dobrze obejrzyć, zanim go się użyje, ale wybieg wiecu prawniczego wydaje nam się zbyt pospolitym „kawałem" adwokackim. *i.*

Nasz wybraniec.

O ironio! Pisarz, który w swych utworach sławił głównie wojny i gardził ludem, który wobec nowych prądów demokratycznych zachowuje animusz kopalnego szlachcica, ten pisarz otrzymał nagrodę socyalisty, przyjaciela ludu i wroga wojen. Sienkiewicz nagrodzony z fundacyi Nobla—toż to farsa, która nawet dla obecnego świata operetkowego jest nieco za jaskrawą. Kto ją ułożył?—pytacie. Zapis szlachetnego demokraty zbyt był wielkim, ażeby do tej pełnej i słodkiej misy nie przypełzały intrygi i wpływy, które go tknąć nie powinny, a które wszelki znaczny łup zdobyć pragną. Komitet rozdawniczy jest osaczony przez najrozmaitsze protekcye i wpływy, przez zabiegi dyplomatyczne, które łamią zupełnie jego bezstronność. Podobno o przyznanie nagrody naszemu wybrańcowi postarali się stańczycy przez austryackie ministeryum spraw zagranicznych. To pewne, że nie przeważyła „idea humanizmu i pokoju," apostołowana przez twórcę „Ogniem i mieczem." *i.*

Z chwili.

Nie, wie pan, że to już zaczyna być niemożliwe do zniesienia.

Ale co, proszę Pani?

A no te wybryki rozwydrzonej smarkateryi: chodzą po ulicach z chorągiewkami, tamują ruch, rzucają się na starszych, zmuszają do zdejmowania czapek. Co to z tego wyrośnie? O czem to myśli? Albo to śpiewanie „Czerwonego Sztandaru", przecież to może jeden na tysiąc rozumie. Nie, to powinni przykrócić starsi stanowczo.

Przepraszam. Czy Pani strajk terminatorów uważa za racyonalny?

No, wobec naszych warunków niepodobna mu odmówić słuszności i racyi bytu. Zresztą człowiekowi o radykalnych poglądach trudno potępiać strajk w zasadzie. Ależ, na miłość boską, trzeba wszystko robić w miarę i rozsądnie...

Ach tak! Ja zaś strejk terminatorów w zasadzie potępiam, jest to objaw niesłychanie chorobliwy i świadczący o wielkim rozstroju naszego społeczeństwa. Jeśli ono dopuściło do tego, żeby kwestya szanowania w dziecku człowieka i sprawa jego wyzysku przez dorosłych, była postawiona dopiero podczas ogólnej rewolucyi, to musi być bardzo chore. Z drugiej jednak strony, skoro już doszło do takiej ostateczności jak strajk, to w każdym razie potępiam tylko majstrów i t. zw. „pracodawców", którzy do tego dopuścili, a bądź co bądź, jako jednostka społeczna, mogę się tylko cieszyć, że dzieciarnia ta, gnębiona i wyzyskiwana w najstraszniejszy sposób, zachowała jednak tyle żywotności i energii, że może walczyć sama, gdy ogół o niej nie myśli. O przyszłość jestem spokojny, Z młodocianych strajkowiczów wyrosną napewno dzielni obywatele, a nie zdechlaki moralne, co tylko w lizusostwie i kradzieży widzą możność polepszenia swego losu.

Ależ ta niesforność! te demonstracye! Co do niesforności, o tem jeszcze dużo dałoby się powiedzieć. W każdym razie, trzeba pamiętać, że to biedactwo od lat wielu żyło i charowało w zaduchu ciasnych izb i suteryn i dopiero teraz wyrwało się na trochę wolności. Gdyby więc zachowywało się jak gromadka dzieci pod czułem okiem bon, byłoby to wprost śmiesznem. A demonstracye? cóż w nich złego? wszak w szkółkach najniższych nawet na całym świecie dzieci muszą brać udział w demonstrowaniu swoich uczuć i przeko-

nań w kierunku państwowym, monarchicznym, lub republikańskim, stosownie do rodzaju rządu. Dlaczegóż więc dzieci i wyrostki, których ojcowie i matki żyją i walczą pod czerwonym sztandarem, dla których ten sztandar jest symbolem czegoś idealnego, dążności do lepszej doli, dlaczegoż one mają być potępiane za obnoszenie czerwonych chorągiewek, czy nie prawda?..

Prawda, ale zawsze to... razi.

LITERATURA I SZTUKA

„Dla Ojczyzny chwały!"

Polonez roku 1905-go *).

Jeśli Polska nie zginęła, rzecz to nie jest cudu
Pogrzebiona nieprawością, zmartwychwstaje z ludu!

Przy dźwięku młotów, kilofów zgrzycie
Hartowało się przez trud, znój,
W zaciętości, skrycie,
Hartowało się przez głód, bój
Robotników życie!

W ciemnicach więzień, po nad katusze,
Krzepiły się w hardość—przez gniew,
Nieuległe skrusze,
Krzepiły się w męztwo—przez krew
Bojowników dusze!

Jeśli dzisiaj nam wolności zajaśniało słońce,
Cześć Wam za to niepodzielna, Wam, nietrwożni brońce.

W niepamięć rasy, w niepamięć stany,
Zrzeszajmy się sercem, przez cześć
Społem krwi przelanej,
Zrzeszajmy się czynem, by wznieść
Swobód gmach niestrwany!

Czerwony sztandar, wraz orzeł biały,
Rozwija się w przestwór, wszem druh,
Godło myśli śmiałej,
Rozwija się w przyszłość, król-duch,
Dla ojczyzny chwały!

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Łomżyńska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Ziemie dworskie czyli szlacheckie w gub. Łomżyńskiej obejmują własność większą i drobną w części, należącej do szlachty drobnej. Ziemia ta w rozmaitych powiatach przedstawia niejednakową wartość. Zestawiając szacunek Towarzystwa Kredytowego z szacunkiem Banku włościańskiego i wskazówkami inspektorów podatkowych, otrzymamy przeciętną cenę morga w guberni; 47 r. 22 k. W szacunku Towarzystwa Kredytowego ziemskiego cena morga w gub. Łomżyńskiej—przewyższa tylko gubernię Siedlecką. Przeciętny dochód z morga zestawienie cyfr wyżej wymienionych instytucyj wykazuje w sumie 1 r. 89 k. Wartość zatem całej ziemi szlacheckiej, podług szacunku klasowego wynosi *50,433,428 rubli* z dochodem 1,946,191 r.

Największa wartość ziemi wykazana jest w powiatach;

Mazowieckim	60 r. 10 k.,	z dochodem 2 r. 40 k. z m.
Ostrowskim	57 r. 05 k.,	2 r. 28 k.
Ostrołęckim	49 r. 93 k.,	2 r. — k.
niższa w Makowskim	46 r. 10 k.,	1 r. 84 k.
Kolneńskim	43 k. 35 k„	1 r. 73 k.
Łomżyńskim	42 r. 17 k.,	1 r. 69 k.
najniższa w Szczuczyńskim	32 r. 38 k.,	1 r. 30 k.

W ten sposób wartość ziemi szlacheckiej w pow. Mazowieckim przewyższa prawie dwa razy jej wartość—w powiecie Szczuczyńskim. Tego rodzaju różnica w wartości objaśnia się w znacznej mierze stosunkiem ziemi, należącej w powiecie Mazowieckim do drobnej szlachty, której przestrzeń przewyższa prawie dwukrotnie obszar należący do drobnej szlachty w powiecie Szczuczyńskim, przy małej różnicy w przestrzeni całych powiatów na korzyść Szczuczyńskiego. Dowiedzioną jest rzeczą, że wartość morga ziemi własności drobnej w ostatnich czasach przewyższa wartość morga własności większej. Dowodzenie to potwierdzają cyfry, określające szacunek morga ziemi w gospodarstwach włościańskich. Przeciętna wartość morga ziemi włościańskiej w zestawieniu wyżej cytowanych źródeł wynosi w gub. Łomż. 53 r. 35 k. z dochodem 2 r. 13 k. z morga; wobec czego wartość całej ziemi włościańskiej w gub. Łomżyńskiej stanowi sumę 25,808,222 rb. 55 k., z ogólnym z niej dochodem 1,030,393 rb. 89 k.

Najwyższa wartość tej ziemi spotyka się znowu w powiecie:

Mazowieckim	64 r. 77 k.	z dochodem 2 r. 59 k. z m.
Ostrowskim	63 r. 65 k.	2 r. 55 k.
Ostrołęckim	56 r. 36 k.	2 r. 28 k.
Łomżyńskim	55 r. 46 k.	2 r. 22 k.
niższa w Kolneńskim	52 r. 23 k.	2 r. 09 k.
Makowskim	50 r. 70 k.	2 r. 03 k.
najniższa w Szczuczyńskim	40 r. 40 k.	1 r. 62 k.

Stosunek wartości ziemi w poszczególnych powiatach prawie ten sam, co w ziemiach dworskich, wyjątek stanowi powiat Łomżyński, który ze względu na wyższą wartość osad, położonych bliżej Łomży, prześciga w ziemiach włościańskich powiaty Kolneński i Makowski. Większa wartość drobnej własności mimowoli nasuwa przekonanie, że chcąc podnieść wartość ziemi w kraju i dochód z niej, należy dążyć do rozdrobnienia tej ziemi między większą ilość posiadaczy.

Wartość ziemi rządowej, którą stanowią prawie wyjątkowo niewyniszczone dotychczas lasy, jest zupełnie inna, niż wartość ziemi prywatnej. Podług wykazów zarządu dóbr Państwa, wartość morga lasów rządowych wykazaną jest przeciętnie dla całej gubernii na 234 r. z dochodem 2 r. 34 k. z morga, wartość zatem całej przestrzeni lasów rządowych wynosi 45,479,629 z dochodem *454,796* rubli.

Największa wartość ziemi rządowej wskazana jest w powiecie:

Makowskim	363 r.	z dochodem 3 r. 63 k.
Łomżyńskim	360 r.,	3 r. 60 k.
Ostrowskim	300 r.	3 r.
Szczuczyńskim	240 r.	2 r. 40 k.
Kolneńskim	192 r.	1 r. 92 k.
Ostrołęckim	134 r.	1 r. 34 k.

Wartość zatem ziemi wszystkich kategoryi z lasami i jej dochody stanowią:

Ziemia		z dochodem
dworska i szlach.	50,443,428 r.	1,946,191 r.
włościańska	25,808,222 r.	1,030,393 r.
rządowa	45,479,629 r.	454,796 r
Razem wartość ziemi	121,731,279 r.	3,431,380 r.

Do osad w gub. Łomż. należy 34,885 m. ziemi; przeciętna jej wartość wykazaną jest na 56 r. 43 k. za morg, dochód zaś z morga wynosi podług urzędowych wskazówek 2 r. 26 k. Wartość więc ziemi tej kategoryi wynosi wogóle sumę 1,968,440 r. 55 k. z dochodem 78,839 r. 10 k. Domy podług szacunku asekuracyjnego oszacowane są na 2,017,350, czyli ogólna wartość osad wynosi 3,985,790 r. 55. k.

Cała więc wartość nieruchomości w gub. Łomżyńskiej przedstawia się tak:

Wartość ziem i lasów rządowych	121,731,279,	z doch. 3,431,380 r.
Wartość osad z domami	3,985,790,	78,839 r.
Wartość nieruchomości miejskich	5,144,110,	257,255 r.
Wartość zakładów przemysłowych	1,916,780,	166,132 r.
(budynki na ziemiach dworskich i włościań.)		
razem	132,777,959,	3,933,616 r.

Powyższe dane świadczą, że gub. Łomż. jest rolniczą, że większa część ziemi prywatnej należy do własności drobnej oraz, że przemysł i handel jest w niej rozwinięty bardzo słabo.

Opodatkownie.

Ilość podatków pośrednich w całem Królestwie Polskiem według obliczeń p. Załęskiego w r. r. 1894 wynosiła 86,220,073 r. czyli przy 9,455,943 mieszkańcach po 9,1 na osobę, ponieważ zaś gub. Łomżyńska posiada ludności 585,781 płaciła podatku pośredniego około 5,330,607 r. Podatek bezpośredni opłacany od nieruchomości i przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych wynosi w całem Królestwie 17,072,617 rb. Z tego na gubernię Łomżyńską wypada: podatków rządowych z ziemi dworskiej 284,471, włościańskiej 179,235, z osad 15,243, razem 478,949, z budynków folwarcznych 3,961, z domów miejskich 50,546, z handlu 50,783, z przemysłu 4,319, razem 588,588 r.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

POLEMIKA

Odpowiedź „Gońcowi"

Pomieszczony w swoim czasie artykuł mój w *Prawdzie* p. n.: „Sztandar narodowy" wywołał protest ze strony *Gońca.* Nie powra-

*) Pod wiersz ten, odpowiednio wystylizowana, podłożona została melodya znanego mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła". Nuty można dostać w każdej księgarni.

całbym do tej sprawy, dziś zwłaszcza, kiedy chwila nie nadaje się do wszczynania polemik, gdyby nie to, że ludzie nieświadomi rzeczy, słysząc, żem oplwał sztandar narodowy, żem odezwał się z nienawiścią o tem, co „wiele milionów Polaków uważa za godło najświętsze swoje" słusznie mogli się oburzyć i uwierzyć w szczerość oburzenia p. „prenumeratora z Brackiej," który protest w *Gońcu* podpisał.

Nie mieszkając w Warszawie, nie widując w ostatnich czasach pism warszawskich, a dalej nie wiedząc, które z nich obecnie wychodzą, nie wiem, czy odpowiedź moja, wysłana w swoim czasie do kilku dzienników, była w nich pomieszczona. To skłania mnie do podjęcia tej sprawy raz jeszcze, tembardziej, że napaść *Gońca* wywołała skutki, wobec których milczeć nie mogę!

W artykule: „Sztandar narodowy" wypowiedziałem zdanie, że pod terminem tym nie wszyscy rozumieją jedno i to samo, wobec czego każdy, kto się nim posługuje, powinien wyraźnie określić, co przez pojęcie to chce wyrazić. Dalej wypowiedziałem kilka zarzutów pod adresem tego sztandaru, którego używa narodowa demokracya, chcąc wskazać, że sztandar tego stronnictwa (oczywiście w sensie ideowym) nie może być uważany za sztandar narodowy. Najwyraźniej pisałem: „... Bo „sztandar narodowy" (cudzysłów użyty został w artykule) ten sztandar, *z którego szyld zrobiła sobie narodowa demokracya*" powiewa na placówkach wrogich ogromnej części narodu. Z tego jasno wynika, że czyniąc zarzuty, miałem na myśli nie jakieś nieokreślone wyraźnie pojęcie sztandaru narodowego (taki sztandar, jako obejmujący interesy *całego narodu*, dla żadnej jego części nie mógłby być wrogim), lecz sztandar narodowo-demokratyczny.

Artykuł mój, pisany na długi czas przed manifestacyą w Warszawie, a wydrukowany na kilka dni przed konstytucyą, nie mógł nikomu nasunąć przypuszczenia, żem miał na myśli te sztandary, które ukazały się na ulicach Warszawy w czasie manifestacyi po ogłoszeniu konstytucyi. Ale *Goniec* nie uważał za stosowne zaprotestować zaraz po ukazaniu się mojego artykułu, wtedy, kiedy protest ten na nikim nie mógłby zrobić wrażenia, lecz *uczynił to w dwa tygodnie później*, kiedy z powodu znanych zajść w Warszawie, intencye moje w oświetleniu p. pren. z Br. wszystkich łatwowiernych i nieświadomych mogły wprowadzić w błąd!

Nie wiem, co skłoniło p. pren. z Br. do schowania się za tarczę anonimu, nie wiem nawet, czy nie jest on fikcyą, ale wiem, że redakcya *Gońca*, drukując list potwarczy, wzięła na siebie odpowiedzialność za jego treść i następstwa.

Do niej się też zwracam.

W interesie stronnictwa n. d. może leżeć identyfikowanie swego sztandaru ze sztandarem narodowym, ale nie potrzebuję dowodzić, zwłaszcza n. demokratom z *Gońca*, że sztandar narodowy i narodowo-demokratyczny—to dwa pojęcia najzupełniej różne. Pierwszy obejmuje interesy całego narodu, drugi—stronnictwa nar. demokratycznego, które jest nieznaczną kroplą w morzu narodowem. Lecz gdybym nawet przypuścił, że n. demokraci z *Gońca* nie zwrócili uwagi na to, że zarzuty moje spadają *na szyld narodowej demokracyi*, to również nic ich nie usprawiedliwia, ponieważ w dalszym ciągu znowu najwyraźniej pisałem, że pod *sztandarem naszych nacyonalistów* wypowiedziano walkę Rusinom i zwalczano żydów, mając oczywiście na myśli narodową demokracyę. Wobec tak oczywistych dowodów, do kogo się odnoszą moje zarzuty, żadne nieporozumienia miejsca mieć nie mogą!

Tylko straszna ignorancya w zakresie spraw politycznych lub nieuczciwość i zła wola mogły mi przypisać intencye, których nigdy nie miałem. p. prenum. z Brackiej (jeżeli nie jest fikcyą) należy najwidoczniej do ignorantów, redaktorów organu narodowo-demokratycznego o ignorancyę oskarżać nie mogę!

Warunki cenzuralne nie pozwoliły mi na takie umotywowanie swoich zarzutów, jak to można było uczynić.

Zresztą liczyłem się z tem, że *Prawda* nie jest pismem dla dzieci, ani ignorantów, którzy nic nie słyszeli, nic nie wiedzą i nic nie rozumieją. Dziś jednak, gdy do tego zmuszają mnie okoliczności, chętnie główne ze swoich zarzutów podtrzymuję.

Przedewszystkiem przypominam narodowym demokratom z *Gońca*, że kiedy zbuntowany lud polski wylegał na ulice Warszawy, to organ n. d. we Lwowie, „Słowo polskie" raz podsuwało społeczeństwu naszemu myśl wezwania wojska i policyi, to znowu twierdziło, że rewolucya w Polsce kradnie i rabuje. Odpowiedzialność za to, co uczyniła banda opryszków, rzucono na cały rewolucyjnie usposobiony lud polski, obrażając w ten sposób istotnie najświętsze uczucia narodu. *Bohaterski lud polski nazwała narodowa demokracya rabusiem.* Oto dlaczego pisałem, że z za sztandaru n. d., rzucono gradem czarnych kłamstw i kalumnii na tych, co cierpieli najwięcej, a nie mogąc bólu swego stłumić, cierpieli na głos. Potwarz, rzucona na bohaterski lud polski, walczący za dobro całego narodu, stała się orężem w rękach najbardziej wrogo usposobionych dla nas żywiołów obcych. Oto jeden z powodów (jeżeli ten narodow. demokratom z *Gońca* nie wystarczy, są jeszcze inne), dla których pisałem o „czarnych sotniach," oto jeden z powodów, który oburzoną młodzież polską we Lwowie skłonił do wybicia szyb w redakcyi „Słowa polskiego."

Zarzutów, zrobionych nacyonalistom naszym z powodu stanowiska ich względem Rusinów i żydów motywować nie będę!

Sztandar ideowy narodowej demokracyi nie tylko nie jest sztandarem narodowym, ale jak noc od dnia różni się od sztandarów z przed lat 60, od sztandarów z r. 1831 i 1863, które, jak przypuszczam, miał na myśli p. prenumerator z Brackiej. Sztandary z tych lat i ja uważam za piękne godła narodu, godła, których nikomu bezcześcić nie wolno! Splugawiła je narodowa demokracya, rzucając kalumnią na tych, którzy się stali spadkobiercami polskich sztandarów rewolucyjnych!

P. prenum. z Brackiej, pisząc, iż oplwałem godło, które on *„od lat 60* czcił i ubóstwiał," mija się z prawdą, najwidoczniej nie wiedząc, że sztandar narodowej demokracyi do którego odnoszą się moje zarzuty, istnieje *od lat kilkunastu. Mógł o tem nie wiedzieć starzec, który niegdyś przed lat 60 interesował się sprawą narodową, ale wiedzieli o tem nacyonaliści z „Gońca."*. Wiedzieli oni, rozumieli doskonale, kogo dotyczą moje zarzuty, a jednak wydrukowali list, głoszący, żem oplwał godło, *które wiele milionów Polaków* uważa za najświętsze, list, wzywający wszystkie pisma prawdziwie polskie, aby mnie napiętnowały, list, wzywający młodzież polską, aby „zaprotestowała, jak trzeba"...

Tak, redakcya *Gońca* woła na młodzież polską, aby zaprotestowała, *jak trzeba*!

W języku uczciwych ludzi nazywa się to *prowokacyą*.

W ten sposób sprowokować można nędzne i ciemne żywioły, ale nie można sprowokować młodzieży naszej, bez względu na to, czy należy ona do obozu, nad którym powiewa sztandar narodowej demokracyi, czy do obozów innych.

Prowokacya *Gońca* w niewłaściwą została skierowana stronę.

Kończę polemikę z *Gońcem*. Rozumiem najostrzejszą walkę na gruncie politycznym, ale każda walka musi mieć swoje granice, ale żadna walka ideowa nie może szarpać osobistego honoru jednostek. To też odwołuję się do honoru p. prenumeratora z Brackiej i wzywam go, aby wyrządzoną mi krzywdę naprawił na łamach tegoż samego *Gońca*. W przeciwnym razie wzywam go do zrzucenia maski i ujawnienia swego nazwiska, abym tę nad wyraz przykrą sprawę mógł zakończyć na drodze rozprawy honorowej. *Artur Śliwiński.*

KRONIKA

Telegram. Do Redakcyi *Syna Ojczy.* Związek postępowo-demokratyczny wysłał telegram następujący: „Cześć i sława wielkim bojownikom i męczennikom za wolność, więźniom Szlisselburga." Telegram podpisali: Aleksander Świętochowski, Tadeusz Bałicki, Józef Natanson, dr. Rafał Radziwiłłowicz, Władysław Kozłowski, Stefan Adamiecki, Izydor Mayzner, Lucyan Stecki, Stanisław Al. Kempner, Gabryel Kempner, Stanisław Osiecki, Maksymilian Łebkowski, Aloizy Wierzchleyski, Ignacy Grabowski, Leopold Meyet, Jerzy Jezierański, Paulina Sieroszewska, Władysław Bukowiński, Stanisław Kalinowski, Wacław Łypacewicz, Apolinary Kostro, Aleksander Lednicki, Aleksandra Bąkowska, Edward Rodnicki, Ludomir Nowierski, Kazimierz Rudnicki, Jan Iwański, P. Warzycki, Władysław Semadeni, Czesław Bagieński, Jan Turski, Rudolf Berg, S. Maissner, G. Lewy, Władysław Otto, Stanisław Chrzanowski, Mieczysław Decyusz, Zygmunt Majewski, Kazimierz Jaczewski, Witold Chodźko, Michał Krupa, Józef Szymański, Polkowski, F. Herlen i inni.

Sprawy społeczne i polityczne. Powstał związek zawodowo-polityczny lekarzy w Królestwie Polskiem którego celem jest zjednoczenie wszystkich lekarzy Polaków dla wspólnej obrony praw narodowych, politycznych i zawodowych.

— Dnia 1-go b. m. odbył się w Petersburgu wiec policyjny, w którym brali udział przedstawiciele policyi wszystkich stopni. Między innemi powzięto uchwałę, aby policya nie była zależna od rządu, lecz od zarządów miejskich.

— Podług twierdzenia komunikatu urzędowego ogłoszenie w Królestwie Polskiem stanu wojennego w d. 11 listopada miało bez względu na krótkie swe istnienie pozytywne rezultaty, gdyż spowodowało pożądane otrzeźwiewie umysłów w najradykalniejszych żywiołach politycznych, wprowadziło w życie kraju pewne uspokojenie po wszczętych zaburzeniach naprzód w Warszawie, a potem szerzących się zamieszkach w innych miejscowościach Królestwa Polskiego.

— Rosyanie, studenci politechniki warszawskiej, w liczbie 41, wyrazili publicznie oburzenie swe tym studentom, którzy zajęli miejsce urzędników, wydalonych z Tow. ubezpieczeń za strajk polityczny.

— W niektórych gminach powiatu grójeckiego włościanie uchwalili wszelkie czynności prowadzić w języku polskim tak w gminie, sądzie, kościele, jak w szkole, i z tem żądaniem zwrócić się do sędziów gminnych i duchowieństwa. W szkole wskutek wprowadzenia nauczania po polsku jest obecnie przepełnienie. W niektórych uczy się po 150 dzieci.

— Wśród nauczycieli i nauczycielek powstały dwa zrzeszenia: „Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego" mające tylko zawodowo-kulturalne cele na względzie i „Związek nauczycielski polski" stawiający obok zadań zawodowo-kulturalnych wymagania polityczne, wynikające z potrzeb chwili bieżącej.

— W gub. Siedleckiej powstaje „Związek Rosyan," którego główny komitet ma się znajdować w Siedlcach. Związek wydał odezwę, wypowiadającą następujące zasady: „Wiara nasza—prawosławna, pierwsze nasze słowo wielkie i święte—cesarz, związek nasz—rosyjski. Nikomu nie przeszkadzamy, ze wszystkimi chcemy żyć w pokoju. Nie stajemy na drodze Polakom, ani żydom w organizowaniu się, jak i my: po bożemu, rozumnie i według sumienia. Gotowiśmy nawet, jeśli rady naszej będzie potrzeba, wysłać delegatów do ich związków, ale tylko do uczciwych i nie wichrzycielskich. Lecz o ustępstwach z praw rosyjskich na ziemi tutejszej, zdobytej krwią naszych przodków, nie chcemy nawet słuchać."

— Podług doniesień gazet zagranicznych około 100,000 robotników petersburskich posiada broń palną. Dwa miliony rewolwerów miano rozdać w całem państwie.

— Służące warszawskie wspólnie ze swemi pracodawczyniami utworzyły Związek samopomocy służby domowej do którego inicyatywę dały same służące.

— Mieszkańcy powiatu i miasta Wielunia wysłali depeszę do rady deputatów robotników w Petersburgu,

wyrażając podziękowanie za poparcie autonomii Polski.

Zaburzenia i zamachy. Według doniesiań dzienników petersburskich bratobójcza bitwa morska pod Sewastopolem trwała 15 godzin, od 3 i pół d. 29 z. m. do 6-ej rano 30-go z. m. Krążownik „Oczakow“ nie zatonął, lecz doszczętnie wypalił się wewnątrz.

— Aresztowano członków rady deputatów robotniczych w Petersburgu z Chrustalewem, przewodniczącym ich. Tymczasowo wybrano na ich miejsce nowy zarząd zastępczy, który natychmiast rozpoczął swoje czynności. Związek robotniczy oświadczył się przeciw strajkowi kolejowemu, jako nieodpowiedniemu w tej chwili.

W pułku kelkholskim, stojącym w Warszawie w koszarach Mokotowskich wynikły zaburzenia w niektórych kompaniach. Żołnierze przedstawili żądania lepszego pożywienia i ubrania, należytego obchodzenia się z szeregowcami, skasowania „ty“, korzystania z praw konstytucyjnych, wolności zebrań. Podobno władza wojskowa poleciła wszelkimi środkami stłumić ten objaw niekarności.

— Chodzą pogłoski, że porucznik Szmit, który dowodził buntem marynarzy w Sewastopolu, nie został rozstrzelany, lecz znajduje się wraz z synem w więzieniu na pancerniku „Rostisław.“

— Krążą wieści, jakoby pod Sewastopolom wyleciało w powietrze kilka parowców, natknąwszy się na pływające miny, które pochodziły z zatopionego transportowca minerskiego „Bug“.

— W dalszym ciągu w różnych punktach państwa szerzą się ruchy agrarne. Włościanie palą majątki.

Strajki. Organizatorowie związku pocztowo-telegraficznego otrzymali dymisyę. Finlandya zaproponowała zjazdowi związku, żeby przeniósł obrady swoje do Finlandyi, gdzie dozna opieki władz.

— Zarząd fabryki żyrardowskiej, składający się z Niemców zamknął fabrykę i uciekł za granicę, pozbawiając pracy 7,000 ludzi. Powodem zamknięcia było żądanie robotników, ażeby przyjęto wydalonego przez rząd delegata robotników.

— Naczelnik warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego ogłosił w *Warsz. Dn.* wezwanie do nowych kandydatów na posady po urzędnikach strajkujących, którym dano dymisyę.

Sprawy szkolne. Organizatorowie nowopowstałych kursów dla dorosłych analfabetów wzywają ogół do jak najszerszego uczenia się i nauczania, aby można było jak najprędzej wyrównać zaległości, ubliżające godności ludzkiej. Wszelkich wiadomości udziela i pośrednictwa w tej sprawie podejmuje się Stowarzyszenie kursów, Nowy Świat 41 m. 20 od g. 5 do 7-ej.

Literatura i sztuka. Komitet Tow. sztuk pięknych zawiadamia, że wakuje stypendyum imienia dr. Karola Beniego, w sumie rb. 1050, płatne w trzech ratach, przeznaczone dla artystów pochodzenia polskiego, uprawiających sztuki plastyczne. Podania należy nadsyłać do Komitetu Towarzystwa nie później niż do 20 b. m.

Prasa. Od Nowego roku ma zacząć wychodzić nowe pismo p. t. *Przegląd rolniczy* poświęcony rolnictwu na ziemiach polskich. Redakcya naczelna ma być w Krakowie—pomocnicze we wszystkich środowiskach życia rolniczego polskiego.

Poczta i telegraf. Według informacyi dzienników petersburskich, rząd niemiecki zamierza znów ustanowić komunikacyę pomiędzy Petersburgiem a Berlinem za pomocą telegrafu bez drutu, jak to uczynił poprzednio. Kilka kontrtorpedowców zajęło już stanowisko pomiędzy Kłajpedą a Libawą.

— Stacya telegraficzna centralna, Woroneż, rozesłała do wszystkich stacyi kolei rosyjskich wezwanie do telegrafistów i komitetów kolejowych, żeby przeciwdziałały rozpowszechnianiu tajnych rozkazów rządu przez zatrzymywanie depesz cyfrowanych.

— Przewidują, że strajk pocztowo-telegraficzny nie skończy się przed Bożem Narodzeniem. Przeciągnienie jak najdłuższe uważane jest za konieczne.

Zmarli. Wiktor Sawinkow, Rosyanin, b. sędzia pokoju m. Warszawy i kurator domu aresztanckiego, człowiek przekonań niezależnych i szlachetnych, obrońca—jak się wyraził prof. G. Wulf — „uciśnionego biedactwa 18-go rewiru sądowego przed nadmiernemi wymaganiami policyi i wskutek tego, usunięty ze stanowiska sędziego przez gen. Czertkowa na zasadzie raportu.“ Tego zacnego człowieka nie znało jednak społeczeństwo polskie, odgrodzone od niego murem wzniesionym przez biurokracyę. Zmarł w Warszawie.

OFIARY.

Na cele społeczne do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego, Józef Jabłoński rb. 100, W. Różycki rb. 10; do rozporządzenia redakcyi firma Bracia Jabłkowscy rb. 10.

Dla ofiar strajku pocztowo-telegraficznego z kwesty na wiecu Z.P.D. rb. 146 kop. 35.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.